

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR 270



1 VIII 2011 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: turobin@netzero.net

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Europa na cudzym talerzu; 3) Zmory znad Wisły; 4) Grecja, Zorba – jaka piękna katastrofa; 5) Jak niszczone górnictwo węgla kamiennego w III Rzeczpospolitej - IV; 6) Węgrzy wybrali życie; 7) Ostatni transport do Katynia - VI; 8) Bez strachu - XX; 9) Komercyjnego strachu ciąg dalszy?; 10) Fenomen żydowski – II; 11) Skąd się wzięli?; 12) „Krwawa Pascha” dr Toaffa – I;

Lichwiarze przejmują Grecję. Polska grzecznie w kolejce

Lichwa - forma stosunków kredytowych między wierzycielem a dłużnikiem, polegająca na pobieraniu wygórowanych procentów za pożyczone pieniądze.

Potępiana w ciągu wieków przez Kościół. Występował przeciw niej m.in. Bazyli Wielki, Ambroży z Mediolanu, Tomasz z Akwinu i inn. Lichwę potępia także Islam. W Polsce międzywojennej oprocentowanie pożyczki powyżej 10% określano jako lichwiarstwo.

W wielu systemach prawnych lichwa jest zakazana, zaś wysokość odsetek maksymalnych określona ustawowo. Również w Polsce - wysokość odsetek maksymalnych Ustawa o Kredycie Konsumenckim określa na czterokrotność stopy kredytu lombardowego Narodowego Banku Polskiego.

Określenie lichwa obejmowało również „działanie człowieka, który kupuje (rzecz) aby móc zarobić na jej ponownym sprzedaniu w stanie niezmienionym”, jednak takie działanie częściej określano mianem spekulacji, a osoby się go dopuszczające zwano spekulantami. Tyle wikipedia.

Czy nie należy nazwać lichwiarstwem tego, co wobec państw czynią Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy i cała światowa finansjera. Przecież udzielając kredytów mają świadomość że takich zobowiązań jakie wynikają z samej obsługi zadłużenia kraje jak Grecja czy Polska na długą metę wytrzymać nie mogą. A jakże tu mówić o spłatach samego długu. Mają też świadomość tego jakim majątkiem poszczególne państwa dysponują. Dlatego udzielają pożyczek aby nas z naszego majątku okraść.

Dzisiaj Grecja, jutro Polska!

Dziś agencje światowe podają: postawiona pod murem Grecja mając wycelowaną w siebie broń plutonu egzekucyjnego UE godzi się wyprzedzić na obsługę zadłużenia:

- # lotniska
- # autostrady i drogi
- # państwowe przedsiębiorstwa
- # państwowe budynki
- # banki
- # licencje na gry hazardowe

Do 2015 r. Grecja musi wyzbyć się co najmniej 50 miliardów euro wartego majątku narodowego. Jak na razie jest cena restrukturyzacji długu i kolejnych "pożyczek".

To takie stopniowe podrzynanie gardła baranowi.

Na dokładkę ofiarą rządowych niefrasobliwości padną pracownicy sektora państwowego. 150 tys. osób zostanie dotknięte redukcją zatrudnienia. Pozostali będą podlegali redukcji świadczeń, zmianom godzin pracy i zakresu wykonywanych czynności. Cięcia mają przynieść 28 miliardów euro. Ale to zaledwie kropla w morzu długów. Dziś Polacy niefrasobliwie przyglądają się Grekom, bo to przecież nas nie dotyka. My, jesteśmy zieloną wyspą. Oby wkrótce nie okazało się, że na tej zielonej wyspie pasą się barany.

Stanisław Papież <stpapiez@gmail.com>

GRECJA, ZORBA – JAKA PIĘKNA KATASTROFA

A w Grecji znowu strajk generalny, demonstracje, podpalanie urzędów. Który to raz z kolei - ludzie wychodzą na ulice - trudno zliczyć. Nie ma tygodnia bez wieców, rozruchów, okupacji, manifestacji.

Grecy gremialnie sprzeciwiają się planom oszczędnościowym Rządu/nie-rządu - narzuconym przez MFW i Unię Europejską. Mają gdzie obiecać w zamian pożyczki MFW, UE i BS.

Poniekąd można ich zrozumieć, bo cóż przeciętny Grek wie o mechanizmach gospodarczych. Przeciętny Grek wie że: było dobrze a jest źle. Brakuje euro w kieszeni. Mniejsze zarobki. Wyższe podatki. O pracę trudno. Emerytura stopniała. Wierzyciele domagają się sprzedaży greckich wysp, firm państwowych, majątku Narodowego - tylko na pokrycie długów Państwa.

A KTO się tego domaga? Niby Niemcy!!! [wiadomo, na polecenie UE]. I co z tego, że Grecja ma długi? Trzeba najpierw zapytać kto tych długów narobił? Przecież nie my, zwykli Grecy - to ONI, politycy, ci na górze, na stołkach - wspólnicy bankierów i komisarzy UE - latający samolotami do i z Brukseli, opływający we wszelkie dostatki i mędrkujący na co dzień z ekranów telewizorów.

W 2009 r. deficyt budżetowy Grecji sięgnął 130% PKB, a Rząd/"nie-rząd", wobec rosnącej rentowności obligacji do poziomów przekraczających realne możliwości spłaty, zmuszony był zaanonsować - kraj się sypie/bankrutuje! Grecja nie ma za co obsługiwać monstrualnego długu publicznego, który dochodzi do 300 mld euro, czyli 125% PKB. Koszty jego obsługi sięgają kilkunastu procent wydatków budżetowych. Jak w tych warunkach znaleźć chętnych na zakup greckich obligacji? Pomimo, że **rentowność tych obligacji skoczyła w górę** oraz przewyższa znacznie rentowność papierów, innych krajów posługujących się wspólną walutą. Ale przecież tak nie może być ... żeby w ramach unii walutowej dochodziło do takich różnic!

I ktoś za to musi zapłacić. Jeśli nie dłużnik, to ten, kto mu pożyczył. Prawda, że proste? Najwięcej greckich papierów zgromadziły banki niemieckie i francuskie - a raczej banki w Niemczech i Francji, które ulokowały w greckich obligacjach dziesiątki, setki miliardów euro. Niewypłacalność Grecji godzi w te banki najmocniej. Dlatego też każdy krok rządu w Atenach z uwagą obserwują stolice UE i... nie tylko. Kryzys kraju strefy euro, grozi efektem domina i zapaścią całej eurostrefy. Może też odbić się na Ameryce. Jeśli dojdzie do umocnienia dolara - pogłębi się kryzys za oceanem.

JAK GLOBALIZACJA - TO GLOBALIZACJA - KORZYŚCI, ALE I STRATY. BILANS NIE MOŻE WYJŚĆ NA ZERO

A wszystko zaczęło się tak niewinnie. Wprowadzając Grecję do eurostrefy, podretuszowano budżetowe statystyki, ażeby zadowolić Brukselę [choć Bruksela doskonale wiedziała do czego to wszystko prowadzi]. Po angielsku to się zwie - „cooking the books”.

Z pomocą przyszedł guru Goldman Sachs - oferując Grecji wirtualne transakcje „swapowe”, które jak gąbka wchłonęły część długu publicznego. Po Polsku „zamienił stryjek siekierkę na? Wspólna waluta to przecież projekt polityczny, nie gospodarczy - kto by się tam przejmował jakimiś słupkami cyfr. Bez znaczenia. A cyfry nie kłamią - to zadania dla ludzi.

Przyjęcie euro nie rozwiązało problemów finansowych Grecji, raczej zaczęło je pogłębiać. Nikt się jednak wtedy tym nie przejmował, właśnie zbliżały się Igrzyska, a chleba jeszcze nie brakowało. Olimpiada w Atenach. Grecja spieszyła się z budową infrastruktury na święta sportu. O redukcji wydatków w takich chwilach nie było/nie ma mowy. Zamiast tego - kolejne rządy nadal poprawiały „na papierze” statystyki finansowe, prowadząc skomplikowane transakcje „swapowe” z bankami. Każdy na pozór był zadowolony - do czasu rozliczeń!

Papier nie kłamie. Ludzi, którzy kłamstwa piszą - „pożyteczni idioci”, zawsze można zmienić. Chętnych nigdy nie brakuje. Grecy więc przez kolejne lata żyli w przekonaniu, że „kraj rośnie w siłę, a ludziom żyje się dostatniej”. Demokratycznie wybrane władze greckie twierdzą, że „swapowy” interes istniał za wiedzą Eurostatu. Eurostat się wypiera. Wiadomo - sukces ma wielu ojców, klęska zawsze jest sierotą. Faktem jest, że w tamtych „miodowych” latach wszyscy byli zadowoleni - Grecy, Bruksela i banki, a kłopoty... spychano w przyszłość. Zawsze jest jutro.

MOŻE JUTRO TO DZIŚ – TYLE ŻE JUTRO – ALE TO DZIŚ.

Na koniec szydło jednak wyszło z worka. Grecję, jako kraj na skraju bankructwa, wzięły na cel fundusze spekulacyjne i w krótkim czasie ogrwały do suchej nitki, windując ceny długu do niebotycznych rozmiarów. **Wiadomo, najlepiej zarobić na kryzysie dłużnika z kłopotami płynności – posiadającym atrakcyjne aktywa.**

Rząd Grecji zmuszony był ogłosić ostry plan oszczędnościowy - cięcia wydatków z budżetu, płac, zamrożenie emerytur i podwyżkę podatków. Deficyt po tych cięciach - miał stopnieć o kilka procent PKB. Wtedy właśnie Grecy po raz pierwszy wylegli w proteście na ulice.

Cięcia budżetowe, bardzo trudne do przyjęcia dla obywateli, okazały się stanowczo za małe żeby uratować sytuację. Rząd zmuszony był poprosić o pomoc finansową UE/MFW i przyjąć w zamian... narzucony plan oszczędnościowy. A wiadomo - kuracje odchudzające aplikowane przez MFW raczej nie cieszą się w społeczeństwach dobrą sławą. Po długich przepychankach, groźbach usunięcia Grecji ze strefy euro, wzajemnych oskarżeniach i pyskówkach przyznano wreszcie rządowi w Atenach „bratnią pomoc” na kwotę 110 mld. euro w zamian za dalsze zaciskanie Grekom pasa. Towarzyszyła temu zapowiedź/szantaż, że jeśli Grecja nie będzie realizować drastycznych oszczędności - pomoc finansowa zostanie ucięta.

Po ostatnich zamieszkach ulicznych, przeciwko kolejnym cięciom na 28 mld euro, ten ostatni scenariusz właśnie się materializuje. Rząd omal nie upadł. Jeśli nie przeprowadzi cięć, musi podać się do dymisji - „funkcjonując” między młotem a kowadłem. Rząd musi wykonywać co każą instytucje finansowe, dostarczające kredytów, jednocześnie mocować się z elektoratem który nie daje sobie odebrać tego, co uzyskał w czasach prosperity. Trwa to już trzeci rok, i widać coraz lepiej że źle się zakończy, bo większość Greków nie wierzy w kurację MFW/UE.

Pakiet pomocowy stopniał tymczasem o 50% bez pozytywnych skutków. Pieniądze wpadają w dziurę bez dna. A żeby uchronić Grecję przed bankructwem konieczny jest następny kredyt. A później następny itd.

SYTUACJA BEZ WYJŚCIA - KÓŁKO SIĘ ZAMKNEŁO...

Gdyby Grecja miała swoją walutę, przeprowadziłaby dewaluację, zwiększyła handel, eksport - przyspieszając wyjście z kryzysu. Przy wspólnej walucie jedynym sposobem na przywrócenie stabilizacji finansowej kraju jest transfer do Grecji pieniędzy z innych krajów europejskich. A niełatwo w ciężkich czasach uzyskać na to zgodę europejskich rządów i podatników. Niemcy są wręcz oburzeni, że ich wypracowane solidną pracą euro płyną do niezdyscyplinowanych, bałaganiarskich południowców... Jeśli jednak nie dadzą pieniędzy, Grecja przestanie płacić „niemieckim” i „francuskim” bankom. Kryzys grecki rozleje się na całą eurostrefę. Szach i mat.

Przykład Grecji to solidna, kolejna lekcja dla Polski. Zwłaszcza dla nieskutecznych idiotów, polityków i przedsiębiorców, którzy niedawno parli Nasz Kraj do Strefy Euro twierdząc, że wspólna waluta rozwiąże za nas wszystkie problemy. Nie słyszałem, by którykolwiek z nich przyznał, jak głęboko się mylił. Grecja to dla nas także przestroga, co może się zdarzyć gdy długi państwa nadmiernie wzrastają. Trwała dewaluacja waluty to bardzo kosztowny zabieg i trzeba go potem odrabiać latami.

Przypomina mi się ostatnia scena ze świetnego „proroczego” filmu „Zorba”. Angielski, jakoś romantyczny businessman, przekonany całkowicie nierealną (ale przeuroczą) wizją budowy kopalni złota, gdzieś na górze wyspy - przez uroczonego Greka, utracjusza - wydaje wszystkie swoje pieniądze na realizację wspólnego przedsięwzięcia. Razem spędzają wspaniały czas, w trakcie budowy kopalni złota - wiedząc z góry, że projekt nie ma szans. Kiedy już kompletna „klapa” staje się faktem, obaj Anglik i Grek, zaczynają tańczyć razem taniec zapomnienia - Zorbę. A na zakończenie Grek mówi: „Ale czy Ty kiedyś widziałeś - taką piękną katastrofę?... Reszta była już tylko pięknym, muzycznym, tańczącym - milczeniem.

Przewiduję że:

Strefa Euro i Unia Europejska - w obecnej formie przestanie istnieć w ciągu kilku lat.

Zbankrutuje na pewno, kiedy - to tylko kwestia czasu.

A my Polacy - musimy obcinać nasze, Polskie koszty funkcjonowania w UE. Musimy traktować UE do tego czasu całkowicie instrumentalnie - tylko w interesie Polski!!!

Namawiam gorąco nas wszystkich, głównie naszych decydentów do zastanowienia się nad losami Grecji, Hiszpanii. Bo kto następny w kolejce - Włochy? A z ziemi włoskiej, do...

Za: <http://ryszard.opara.nowyekran.pl/post/18294,grecja-zorba-jaka-piekna-katastrofa>

EUROPA NA (CUDZYM) TALERZU

...The Israeli Law, Information and Technology Authority, The Government Campus, 9th floor, 125 Begin Rd., Tel Aviv, Izrael. Adres pocztowy: P.O. Box 7360, Tel Aviv, 61072, tel. +972-3-7634050, Faks +972-2-6467064, e-mail: ILITA@justice.gov.il.

Adres strony internetowej:

<http://www.justice.gov.il/MOJEng/RashutTech/defa...>

Cóż to za adres, zapytają pewnie zdziwieni Czytelnicy? Otóż dokładnie tam, w AZJATYCKIM państwie Izrael przechowywane będą dane, pochodzące ze wszystkich spisów powszechnych, przeprowadzanych w krajach Unii EUROPEJSKIEJ.

Przywykliśmy od niedawna, iż po tragedii, jaka miała miejsce podczas olimpiady w Monachium, sportowcy izraelscy występują w barwach Europy. I nikt jak do tej pory, tym tematem się nie zajmował. A przecież państwo Izrael leży w Azji Mniejszej - a nie w Europie... No, ale sport to sport - i mistrzostwa Starego Kontynentu z udziałem ekip z Tel Avivu nikomu ujmę nie przynoszą. Jeśli wygra je mieszkaniec Islandii lub Izraela, a nie jest przy okazji naszpikowany dopingującą chemią - to chwała mu za to.

Z problemem danych osobowych rzecz ma się inaczej. W Polsce schyłku PRL-u całkiem nielegalnie wprowadzono system PESEL. Jako iż dotyczy on wszystkich obywateli, winien [nawet za czasów „socjalizmu”] być wprowadzony ustawą sejmową. - A nie był, wystarczyła towarzyszom uchwała Rady Ministrów. Co dziwne, po 1989 r. żaden z byłych działaczy „podziemia”, znalazłszy się w parlamencie nie oprotestował tego ograniczenia swobód obywatelskich i PESEL „zaanektowano” jako przydatny byleży „opozycji” do inwigilacji mieszkańców RP. Obecnie zresztą w Szczecinie dobiegają końca prace nad jego unowocześnioną wersją - tzw. PESELEM 2. W zajmującej się tym w firmie informatycznej wszyscy (bez wyjątku) szefowie działów są dziećmi b. oficerów „Ludowego” Wojska Polskiego lub komunistycznych służb specjalnych. Wiemy kim ci ludzie byli! I już tylko ten fakt napawać winien strachem.

A przekazanie danych osobowych obywateli UE poza jej teren zdecydowanie każe się zastanowić, kto naprawdę decyduje o losie Europy i czy postępująca bolszewizacja poczynań Brukseli nie prowadzi w stronę kibuców...

31 stycznia br. Komisja Europejska zadecydowała, iż najbezpieczniejszym miejscem do zmagazynowania danych z terenu Zjednoczonej podobno Europy będzie Izrael, ale media jakoś dziwnie przemilczały ten bardzo ważny fakt:

„KOMISJA EUROPEJSKA, uwzględniając Traktat o funkcjonowaniu Unii Europejskiej, uwzględniając dyrektywę 95/46/WE Parlamentu Europejskiego i Rady z dnia 24 października 1995 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w zakresie przetwarzania danych osobowych i swobodnego przepływu tych danych (1), w szczególności jej art. 25 ust. 6, po zasięgnięciu opinii Europejskiego Inspektora Ochrony Danych, a także mając na uwadze, co następuje:

(1) Na mocy dyrektywy 95/46/WE państwa członkowskie są zobowiązane zapewnić, aby przekazanie danych osobowych do państwa trzeciego - miało miejsce tylko wtedy, gdy dane państwo trzecie zapewni odpowiedni poziom ochrony i - gdy przed przekazaniem dopełni się wymogów zawartych w przepisach państw członkowskich wdrażających pozostałe przepisy dyrektywy.

(2) Komisja może stwierdzić, że państwo trzecie gwarantuje odpowiedni poziom ochrony. W takim przypadku dane osobowe można przekazywać z państw członkowskich bez konieczności zapewniania dodatkowych gwarancji”.

Komisja Europejska stwierdza co prawda w punkcie 5, iż Państwo Izrael nie posiada istniejącej NA PIŚMIE konstytucji, ale i tak jest odpowiednim gwarantem przechowywania naszych danych.

W p. 6 czytamy znów:

„Normy prawne dotyczące ochrony danych osobowych w Państwie Izrael są w dużej mierze oparte na normach określonych w dyrektywie 95/46/WE oraz ustanowione w ustawie o ochronie prywatności 5741-1981, ostatnio zmienionej w 2007 r. w celu określenia nowych wymogów przetwarzania danych osobowych oraz szczegółowej struktury organu nadzoru”.

„W dużej mierze” - nie znaczy wcale „całkowicie”. Wygląda na to, iż tu zawarta jest furtka, która wytłumaczy potem ewentualny wyciek informacji z Tel Avivu. Skoro są różnice - i to, jak widać niemałe - należało zgromadzone dane ulokować tam, gdzie owe rozbieżności nie występują. Ale, jakaś ręka, bliska Izraelowi, nad tym czuwa!

Tymczasem eurobiurokraci stwierdzili, iż:

„(12) Państwo Izrael należy zatem uznać za państwo zapewniające odpowiedni poziom ochrony danych osobowych, o którym mowa w dyrektywie 95-46-WE, w odniesieniu do zautomatyzowanego międzynarodowego przekazywania danych osobowych z Unii Europejskiej do Państwa Izrael, a także w odniesieniu do operacji niezautomatyzowanego przekazywania danych, w przypadku gdy dane te podlegają dalszemu automatycznemu przetwarzaniu w Państwie Izrael. Jednak międzynarodowe przekazywanie danych osobowych z Unii Europejskiej do Państwa Izrael, jeśli samo przekazywanie, jak również późniejsze przetwarzanie danych, odbywa się wyłącznie za pomocą niezautomatyzowanych środków, nie powinno być objęte niniejszą decyzją”. A także: „(15) Grupa robocza ds. ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych, ustanowiona na mocy art. 29 dyrektywy 95-46-WE, wydała pozytywną opinię na temat poziomu odpowiedniej ochrony danych osobowych w związku z zautomatyzowanym międzynarodowym przekazywaniem danych osobowych z UE lub operacjami niezautomatyzowanego przekazywania danych, w przypadku gdy dane te podlegają dalszemu automatycznemu przetwarzaniu w Państwie Izrael. W swojej pozytywnej opinii grupa robocza zachęciła władze Państwa Izrael do przyjęcia dalszych przepisów, które rozszerzą zakres stosowania prawodawstwa Państwa Izrael na manualne bazy danych, wyraźnie uznają stosowanie zasady proporcjonalności do przetwarzania danych osobowych w sektorze prywatnym oraz według których wykładnia wyjątków w międzynarodowym przekazywaniu danych będzie zgodna z kryteriami określonymi w jej dokumencie roboczym dotyczącym wspólnej wykładni art. 26 ust. 1 dyrektywy 95/46/WE (2). Opinia ta została uwzględniona podczas opracowywania niniejszej decyzji (3)”.

Toteż odpowiednią decyzję podjęto, nakazując jej respektowanie wszystkim członkom UE, przy milczeniu europejskich mediów oficjalnych:

„Artykuł 6

Państwa członkowskie podejmują wszelkie niezbędne środki w celu zastosowania się do niniejszej decyzji w terminie trzech miesięcy od dnia jej notyfikacji.

Artykuł 7

Niniejsza decyzja skierowana jest do państw członkowskich”.

Jeśli skojarzyć z tą informacją wieść inną, o aresztowaniu już w greckim porcie Pireus statków „Flotylli Wolności”, niosącej pomoc humanitarną dla Strefy Gazy (statków prywatnych, nie przemycających żadnej kontrabandy), okupowanej przez Izrael, co jest aktem państwowego terroryzmu - nietrudno zrozumieć, że Stary Kontynent ugina się pod naciskiem obcych kulturowo bankierów i spełni każde ich żądania, w zamian za gwarancje stabilności obecnego ładu w Europie. Zamieszki w Grecji (gdzie część wojska i policji przeszła już na stronę rebeliantów), Hiszpanii, Francji i we Włoszech pokazują jednak, iż są to obietnice bez pokrycia.

Podawanie danych obywateli „na talerzu” państwu nie należącemu do UE, jest aktem zdrady ich interesów przez tymczasowo rządzące kontynentem neoliberalne „elity”.

Beata Traciak, Kraków [2011-07-9]

Za: <http://www.bibula.com/?p=40469>

ZMORY ZNAD WISŁY

Kampania wyborcza AD 2011, ruszyła na dobre jednak jej głównym tematem nie jest kondycja państwa (jak być powinno) lecz układanie partyjnych list wyborczych, czyli ustalanie przez kliki partyjne kto ma prawo do żłobu obfitości. I choć Polska jak długa i szeroka, rozlega się utyskiwanie na nieudolnie funkcjonujące państwo i kondycję materialną Polaków, to istnieje w „narodzie” jakaś niepojęta dychotomia, bowiem największym zaufaniem wg sondaży, cieszą się politycy, którzy są bezpośrednimi sprawcami kontestowanych przez obywateli opresji. Tak więc ów ludek, zamiast domagać się należnego mu wpływu na bieg spraw w państwie, fascynuje się igrzyskami na listach wyborczych.

Histeria przedwyborcza, rozpętywana w usługowych mediach przez polityków wszystkich opcji, służy celowemu rozhuśtaniu emocji społecznych, uniemożliwiających racjonalne podejmowanie decyzji wyborczych. I znów, jak zwykle głupki, będziemy głosować nie za tym co lepsze, lecz przeciw mniej sympatycznym czy głoszącym przykrą prawdę. Takie działanie, bazuje na najniższych instynktach ludzkich, czyli przyjemności czerpanej z pognębnienia czegoś lub kogoś. Przez moment, taki „skorupiak” czuje się zwycięzcą, mimo że to zwycięstwo, pogarsza jego sytuację (...ale dołożyliśmy, PiS-owi, Platformie lub innej opcji). To taki współczesny „Bartek zwycięzca”, bohater noweli Sienkiewicza - polski chłop, jako żołnierz pruski, bohaterowo „prał” Francuzów na chwałę i potęgę zaborcy.

Jest oczywistym, że dramatyczny stan III Rzeczypospolitej, maltretowanej przez żydowską nomenklaturę od czasów największego szwindla w naszej historii - „okrągłego stołu”, nie da się wyremontować przez wymianę gontów i malowanie fasady. Bowiem ten obcy element zarządzający Polską, może uprawiać swoje wrogie Polakom praktyki, tylko w warunkach ustrojowych, narzuconych nam przez „weteranów walki o wolność Polski” z Unii Wolności a przedtem Komitetu Obrony Robotników [spokrewnionych z włodarzami PRL].

Pozostając na moment przy KOR, zapewne mimo uczestnictwa w nim niektórych uczciwych ludzi, został pomyślany jako „fabryka kombatantów”, dającą legitymację do przechwycenia władzy po zamianie szyldu PZPR na szyld Solidarności. Oczywiście po „zwycięstwie Solidarności”, pierwsi w kolejce po zasłużoną nagrodę w postaci władzy nad Polakami, stanęli „kombatanci” z KOR. Na miejscu J.Kaczyńskiego nie odwoływałbym się do zasług Maciarewicz jako twórcy KOR. Być może akurat on miał czyste intencje [obudziwszy się po trzech miesiącach od wypadków radomskich] lecz został wykorzystany do celów których Polacy w swej uczciwości nie brali nawet pod uwagę.

Przyjmując za oczywiste, stwierdzenia o Rydzyka w Brukseli o tym że ustrój w III RP, tylko z mordy podobny jest do demokracji oraz że Polską nie rządzą Polacy, trzeba zauważyć że wykorzystanie struktur państwa (Ministerstwo Spraw Zagranicznych) do szykanowania polskiego obywatela za słowa, które ma prawo wygłaszać w sprawach publicznych (których trudno nie podzielić), jest świadectwem antydemokratycznych zasad funkcjonowania państwa polskiego. Nota dyplomatyczna do Watykanu z doniesieniem na o. Tadeusza Rydzyka za zachowania zgodne z regułami demokracji, jest świadectwem niedojrzałości do demokracji ekipy rządzącej czy wręcz jej prymitywizmu. Ale tak naprawdę wolność słowa w Polsce przysługuje jedynie znanemu insektowi politycznemu – Niesiołowskiemu, jako że w jego tępej głowie, skondensowana została cała mądrość świata.

Tylko zła wola lub niedorozwój umysłowy nie pozwalają dostrzec, że Rzeczpospolita jest źle rządzona, niesprawna organizacyjnie, niewydolna celowościowo, wykorzystywana jako narzędzie w służbie obcych interesów, realizująca prawa człowieka wybiórczo, wyłaniająca niby demokratyczne władze na podstawie pokrętnych nie mających nic wspólnego z demokracją procedur. I tu za trafną ocenę polskiej rzeczywistości, przyznałbym o. Rydzykowi (wg. skali Wałęsy) „plus dodatni”. Ja dodałbym jeszcze, parafrazując wypowiedź W.Churchilla o polskich pilotach myśliwskich z czasów wojny (...*tak wielu, nie zawdzięcza tak wiele, tak nielicznym...*) - „Jeszcze nigdy tak wielu, nie przyznawało sobie tak wielkich gratyfikacji, za tak wiele zaniedbań, błędów i moralnej niegodziwości”.

Natomiast uwaga o. Rydzyka o tym, że Polską nie rządzą Polacy, jest tylko stwierdzeniem faktu. Większość najważniejszych osób w państwie polskim od 1989 roku, po dzień dzisiejszy, była lub jest po prostu Żydami (najczęściej pod zmienionymi nazwiskami), półkrwi Żydami lub gojami związanymi rodzinnie lub sprzedajnością z osobnikami narodowości żydowskiej. Sięgając głębiej to od wkroczenia na tereny Polski Armii radzieckiej (1944 r.), Stalin nie ufając nawet polskim komunistom, powierzył najważniejsze stanowiska w naszej Ojczyźnie Żydom. I ta doktryna Józefa Wissarionowicza [Berii i Kagana] jest - realizowana do dziś (a ktoś nad tym czuwa).

Nie jest więc dziwne, że Polska od tamtego czasu, nie może podźwignąć się z kolan. Nie jest to dziwne, bowiem gdybym ja miał szansę wpływać na losy obcych państw np. Rosji, Niemiec, USA czy Izraela, wcale nie zależałoby mi na ich pomyślności, troszczyłbym się jedynie o własną „kabzę” i ewentualnie interes Polski.

Oczywiście że wszechmocne lobby żydowskie w Polsce, kamufluje się w szeregach ugrupowań politycznych, funkcjonujących pod polskimi sztandarami, a realizując perfidnie swoje cele jako polską rację stanu. Żydzi w Polsce są

zbyt cwani aby organizować się w żydowskich organizacjach, jest im dobrze tak jak jest. A propos „Tak jest”. Taką nazwę ma program TVN24, prowadzony przez dziennikarza Morozowskiego, jak sądzę po jego ujawnianych mimowolnie preferencjach - żydowskiego pochodzenia.

Miałem okazję przypadkowo usłyszeć i zobaczyć fragment tego programu, kiedy akurat „produkował się” zakonnik o. Góra. Rzecz szła o stosunkach państwo - kościół ale przy tej okazji „zahaczono” o wypowiedź posła Gowina z PO w sprawie muzułmanizacji krajów europejskich przez imigrantów. W Morozowskim, jak w każdym „polskim” Żydzie, zapaliło się światełko alarmowe iż może nawet PO skręca w nacjonalistyczną uliczkę. Dał więc upust swemu niepokojowi pytając: „czy to nie jest już ksenofobia?”.

Mniejsza o odpowiedź, najważniejsze jest to, że Żydzi w Polsce, mimo nieproporcjonalnie do liczebności, mocnej pozycji - jednak podszyci są strachem przed ksenofobią, jak przed święconą wodą. A nuż Polacy się obudzą, i zrujną ich „dolce vita” i przepędzą „chałaciarzy gdzie pieprz rośnie”. Jak nasi przodkowie mawiali „na złodzieju czapka gore”. Póki co, te przelotne ptaki, konsumują obficie nasze dobra, problemy „fundują” nam ale żyją w ciągłej niepewności, jak wrony na chybotałej gałęzi, choć to nie ich gałąź. Mam głęboką nadzieję że zanim zdążą nas „zmuzułmanizować”, skończy się ich „złoty okres”.

Żydzi W Polsce mają świadomość swej obcości a tym samym tymczasowości. Dla nich jesteśmy po prostu obcymi a ich niechęć i strach przed obcymi (czyli nami) jest niczym innym niż właśnie KSENOFOBIA czyli tym co u nas zwalczają.

Odnotowania też wymaga sprawa tzw. homofonii, czyli braku akceptacji dla pederastów płci obu. Pomijając fakt że pederastia wśród pustynnych nomadów jest przypadłością dość pospolitą budzącą generalnie u ludów północy uczucie wstrętu, to u nas w Polsce dochodzi jeszcze problem ekonomiczny. System emerytalny opiera się głównie na bieżącym napływie kapitału od populacji pracującej. Inaczej mówiąc moi potomkowie pracują na moją emeryturę natomiast pederastki i lesbijki nie są w stanie wydać na świat potomstwa ale chcą aby na ich emerytury pracowali moi potomkowie. Stwórca wyraźnie dał do zrozumienia że pedały są niegodne rozmnażania.

NASZE SPOŁECZEŃSTWO CIĄGŁE CZEKA NA CUD WYZWOLENIA. Jak na mój gust - czeka zbyt biernie. Mam tu na myśli tą połowę wyborców (głównie Polaków), którzy bojkotują wszystkie wybory. Oni czekają na męża opatrnościowego który trafi ze swymi deklaracjami w ich oczekiwania. Póki co, nie ma takiego ruchu społecznego, takich organizacji politycznych, które zobowiązałyby się do walki o bliskie tej milczącej połowie społeczeństwa ideały. Zawodowi politycy uczestniczący w karuzeli władzy, udają że nie wiedzą o co tej połowie Polaków chodzi i wcale nie spieszą zapytać o to, tylko próbują czas wyborów rozciągać w czasie i wrzucać tematy zastępcze.

Na pozyskanie tej milczącej połowy wyborców, mają niemal wszystkie watahy walczące o władzę tzw obozy polityczne. Gdyby np. SLD zrezygnowała z miłości do „pedałów i lesbijek” oraz przeszła na współpracę z polskim Kościołem Katolickim i zmieniło na normalną [jak to u białych ludzi być powinno] ordynację wyborczą, mogłaby liczyć nawet na zwycięstwo wyborcze. Gdyby PiS otrząsnął się z wazeliniarstwa wobec USA, poniechał wojennej retoryki wobec Rosji, zadbał o naszych braci w Niemczech, na Litwie i w Kazachstanie oraz przestał szcuć białoruską Polonię na Łukaszenkę bo i tak go nie obalą, gdyby obiecał że zredukuje uprawnienia korporacji zawodowych - wygrałby wybory „w cuglach”. Ale nikt nie chce tego zrobić. PJN na swej konferencji programowej też ominęła zgrabnie problem naprawy ordynacji i innych ustrojowych aktów prawnych dając świadectwo bałamutności swej nazwy (jak i pozostałe tzw partie).

Chodzi bowiem o „zaklepanie” sobie miejsca w przyszłym Sejmie żonglując jakimś mało ważnym wyrwykowym tematem z nadzieją że wyborcy zakrzykną „O! Jaką wielką zmianę na lepsze dokona PJN, gdy wejdzie ich do Sejmu pięcioro”.

Reasumując powyższe moje dywagacje, mam przeczucie że znajdujemy się w okresie schyłkowym systemu politycznego urządzającego Świat przez ponad 100 lat. „Trzeszczą” w posiadach USA i UE, wyłaniają się z niebytu nowi „gracze” światowi aż przyjdzie taki dzień, kiedy jedynie słuszne mury runą¹⁾ i pogrzebią stary ład. Dla nas przyjdzie także „nasze 5 minut”, obyśmy ich nie przegapili zapatrzeni w PO.

Cezary Rozwadowski 30.06.2011

1) J. Kaczmarek – „Mury”

JAK NISZCZONO GÓRNICZTWO WĘGLA KAMIENNEGO W III RZECZPOSPOLITEJ

CZEŚĆ IV

1. GŁÓWNI AKTORZY KONFLIKTÓW GÓRNICZYCH

Polskie górnictwo węgla kamiennego pozostawało po 1989 roku podsektorem gospodarczym o największym nasileniu protestów społecznych. Te protesty trwały z różnym natężeniem przez 20 niemal lat i wszystko wskazuje na to, iż trwać będą nadal. Ich podłożem była polityka restrukturyzacji górnictwa w postaci całkowitego i częściowego zamykania kopalń oraz redukcji zatrudnienia. Stroną konfliktów były z jednej strony górnicze związki zawodowe i same załogi górnicze kopalń. Podsektor górniczy miał i ma najsilniejsze w Polsce organizacje związkowe w przemyśle, a stopień uzwiązkowienia w kopalniach - przekraczał stale 90 proc. stanu górniczych załóg, przy spadającej średniej w przedsiębiorstwach do poziomu 12 proc. w 2010 roku.

W organizowaniu i charakterze protestów górniczych największą rolę odegrały dwa związki zawodowe - Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” i opozycyjny wobec niego Wolny Związek Zawodowy „Sierpień ‘80”. Protesty organizowane przez „Solidarność” miały charakter implicite legitymizujący procesy restrukturyzacji w okresie rządów partii postsolidarnościowych, a charakter sprzeciwu i oporu w okresach rządów partii postkomunistycznej, acz nie dotyczący istoty samej polityki restrukturyzacji. Protesty zaś „Sierpnia ‘80” i współdziałających z nim okresowo, choć w różnym zakresie, pozostałych związków zawodowych na czele ze Związkiem Zawodowym Górników w Polsce, miały stale charakter oporu, sprzeciwu i delegitymizacji wobec istoty procesów restrukturyzacyjnych górnictwa.

Drugą stroną konfliktów, a zarazem obiektem protestów były kolejne polskie rządy; zarówno postsolidarnościowe lat 1991-1993, 1997-2001 oraz po 2005 r., jak i postkomunistyczne lat 1993-1997 i 2001-2005. Faktyczną wszakże stroną była reprezentująca polskie rządy zarządzająca górnictwem państwowa biurokracja gospodarcza, od rządowej agencji górniczej i zarządów spółek węglowych, po dyrekcje kopalń. Najważniejszą rolę konfliktogenną odgrywała planująca i realizująca restrukturyzację państwowa biurokracja górniczej agencji rządowej i górniczych spółek węglowych o silnie zoligarchizowanym charakterze.

W obliczu powszechnego przyzwolenia społecznego na realizację polityki rządów postsolidarnościowych początku lat 90-tych, jedyną próbą przeciwstawiania się tej polityce były inicjatywy wywodzące się ze środowiska rad pracowniczych kopalń. Rady te powstały na wiosnę 1990 r. po odzyskaniu przez kopalnie osobowości prawnej. Ich przedstawiciele weszli do Regionalnego Porozumienia Samorządów Pracowniczych (RPSP), tworząc dominującą w nim grupę. Tam też po raz pierwszy publicznie wyartykułowano krytyczną ocenę polityki postsolidarnościowych rządów, ostrzegając przed konsekwencjami realizacji zaleceń Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego.

Było to w tym czasie jedyne środowisko głoszące publicznie tezę o rentowności ekonomicznej wydobywania polskiego węgla. Efektem organizacyjnym działalności RPSP było powołanie w marcu 1991 roku Górnośląskiej Izby Górniczej, w której przedstawiciele kopalń byli reprezentantami zarówno rady pracowniczej jak i dyrekcji, przekształconej po likwidacji samodzielności kopalń w 1993 r. w Górniczą Izbę Przemysłowo-Handlową. Działalność obu izb skoncentrowana była na pracach merytorycznych i analizach ekonomicznych sytuacji górnictwa.

2. PRYZWOLENIE SPOŁECZNE DLA RESTRUKTURYZACJI

W początkowym okresie lat 1989-1991 istniało pełne społeczne przyzwolenie na realizowaną politykę postsolidarnościowych rządów wobec górnictwa, podobnie jak i w stosunku do całej gospodarki. Wynikało to wyniesionego z lat 80-tych olbrzymiego zaufania polskiego społeczeństwa do ruchu pracowniczego NSZZ „Solidarność”. Wszelkie ostrzeżenia w tym okresie wysuwane przez działaczy RPSP o groźbie finansowej bankructwa i ekonomiczno-technicznego wyniszczenia górnictwa, były ignorowane.

Dodam, iż wraz z doc. dr. G. Krausem odbyłem spotkania z komisjami „Solidarność” i radami pracowniczymi 16-tu kopalń, na którym były ostrzegane, iż ich dalsza bierna postawa uruchomi „kulę śnieżną” zadłużenia, z wszystkimi tego katastrofalnymi skutkami. Zaufanie do rządu „solidarnościowego”, „naszego rządu”, było tak ogromne, że jakakolwiek merytoryczna krytyka była odrzucana. Związek zawodowy „Solidarność” legitymizował w istocie i osłaniał w tym okresie zarówno tzw. „plan Balcerowicza”, jak i realizację polityki rządu wobec górnictwa.

Był to wszakże, co ukrywano przed opinią publiczną, nowy związek zarejestrowany ponownie w kwietniu 1989 roku, z nowym składem personalnym władz, a faktycznie nowym obliczem ideowo-programowym. Do władz nowego związku nie dopuszczono tych członków władz z 1981 roku, którzy sprzeciwili się porozumieniom z totalitarną biurokracją komunistyczną w trakcie „Okrągłego Stołu” oraz neoliberalnemu programowi społeczno-ekonomicznemu postsolidarnościowego rządu z lat 1989-1991. Lech Wałęsa i jego grupa zwolenników dokonała bowiem swego „puczu” związkowego przy wsparciu strony komunistycznej, nie dopuszczając do wznowienia działalności władz związku wybranych na I Zjeździe „Solidarność” w 1981 r. oraz odbycia demokratycznych wyborów, rejestrując ponownie „Solidarność” w kwietniu 1989 r. i blokując poszczególnym opozycyjnym wobec jego polityki działaczom nawet możliwość wstąpienia do nowo zarejestrowanego związku.

Ten „pucz” Lecha Wałęsy jest do dzisiaj szczerze przemilczany medialnie. Dla ukrycia przed opinią publiczną faktu braku ciągłości prawnej (acz i personalnej oraz ideowo-programowej) nowego związku, jego zjazd de facto i de jure założycielski z kwietnia 1990 r., nazwano II Zjazdem „Solidarność” by sugerować pełną kontynuację działalności z lat 80-tych. Ci działacze i przywódcy „Solidarność” z lat 80-tych, jak jej wiceprzewodniczący Andrzej Gwiazda czy Anna Walentynowicz, którzy wystąpili przeciw Okrągłemu Stołowi i neoliberalnego stanowisku nowej „Solidarność”, zostali wykluczeni z przestrzeni publicznej i byli wymazywani z pamięci społecznej przez z górą 20 lat. Ich nazwiska nie pojawiały się w mediach, a ich historyczna rola w latach 80-tych była marginalizowana. Część działaczy byłej „Solidarność” na czele z Marianem Jurczykiem założyła z początkiem 1990 roku związek zawodowy „Solidarność ‘80”. Jest rzeczą znaną, iż do nowej „Solidarność” przystąpiło, jak podawano oficjalnie, tylko około 1,5 mln członków spośród blisko 10 milionowej „Solidarność” z lat 1980-1981.

3. PIERWSZE STARCIA SPOŁECZNE

Polityka rządów postsolidarnościowych doprowadziła już w 1992 r. do pierwszych wyniszczających skutków ekonomicznych i technicznych. Narastające niezadowolenie wśród górniczych załóg rozładowały początkowo krótkie akcje protestacyjne organizowane przez górnictwo „Solidarność”. Akcje te kończyły się zwykle podpisaniem merytorycznie nieistotnych porozumień między stroną rządową, a Krajową Komisją Górnictwa „Solidarność”. A było to możliwe dzięki próżni społecznej na regionalnej i górniczej scenie związkowej i politycznej.

Drugi bowiem największy związek zawodowy Federacja Górniczych Związków Zawodowych, którego następcą stał się Związek Zawodowy Górników w Polsce, był silnie skompromitowany swoją rolą wspierania władzy komunistycznej w latach 80-tych i sparaliżowany społecznie. Trzeci związek będący w programowej opozycji do polityki rządów postsolidarnościowych, NSZZ „Solidarność 80”, który założyli byli działacze tzw. „pierwszej” „Solidarność” z początku lat 80-tych, był w górnictwie początkowo nieliczny i zmarginalizowany.

W wyniku wewnętrznego rozłamu ogólnokrajowego w 1993 roku na jego bazie powstał WZZ „Sierpień ‘80”, który odegrał najważniejszą rolę w społecznym oporze przeciwko wyniszczającej restrukturyzacji górnictwa i to na przestrzeni kilkunastu lat. Kluczowe znaczenie dla tej konsekwencji miała zdeterminowana postawa zmarłego tragicznie w wypadku samochodowym w 2005 r., przewodniczącego WZZ „Sierpień 80” Daniela Podrzyckiego, a po jego śmierci Bogusława Ziętka. Działalność tego związku była stale objęta medialną cenzurą.

Protesty społeczne w górnictwie węgla kamiennego wobec tworzonej restrukturyzacji warunków wydobywczych, ekonomicznych i społecznych rozpoczęły się od 1992 r. i przybrały formy górniczych strajków okupacyjnych, rotacyjnych, głódówek pracowników na powierzchni i pod ziemią, marszów protestacyjnych, demonstracji, wieców i pikiet.

Pierwsza duża fala konfliktów miała miejsce w czerwcu i lipcu 1992 r. W wyniku administracyjnego blokowania eksportu węgla przez kolejne rządy doszło do sytuacji nadprodukcji i ograniczania wydobycia oraz groźby zwolnień górników. Regionalna „Solidarność 80” - rozpoczęła w czerwcu 1992 r. akcje protestacyjne polegające na kilkakrotnym pikietowaniu siedziby Państwowej Agencji Węgla Kamiennego w Katowicach i krótkich wiecach. Z początkiem lipca, związek ten rozpoczął spektakularną i głośną publicznie akcję blisko trzytygodniowej okupacji budynku Agencji, z żądaniem zniesienia limitowania eksportu. W lipcu rozpoczęła się też fala animowanych przez działaczy związku strajków w kopalniach.

Objęły one kilkanaście kopalń, mając na ogół krótki, acz ostry przebieg. Równolegle działacze „Solidarność ‘80” publicznie krytykowali i atakowali „Solidarność” za jej postawę osłaniającą rząd. Doszło do nieudanej próby wywiezienia na taczakach szefa sekcji górniczej „Solidarność”. Kulminacją był 24-godzinny strajk 21 lipca w kopalni „Zofiówka” w Jastrzębiu Zdroju, gdzie strajkujący żądali m. in. wyrzucenia za bramę obu istniejących tam związków zawodowych.

Dodam, iż brałem udział w tym strajku jako ekspert śląskiego KPN; na nocnej zmianie jako doradca komisji strajkowej, a na porannej jako prowadzący masówkę dla nowej zmiany. Jego podłożem były informacje o planowanej przez stronę rządową ograniczenia pracy kopalń do 4 dni w tygodniu, jako konsekwencje blokowania eksportu. Miał on dość ważne znaczenie symboliczne, gdyż odbył się w symbolicznej dla „Solidarność” kopalni „Manifest Lipcowy”, będącej miejscem narodzin w 1980 r. górniczej „Solidarność”, a w trakcie trwania strajku omal nie doszło do wyrzucenia za bramę przybyłego tam wiceprzewodniczącego kopalnianej „Solidarność”.

Szczególnie dramatyczny przebieg miał strajk w kopalni „Rozbark” w Bytomiu, gdzie w obliczu przeciągającego się strajku doszło do głódówki pod ziemią 300 górników. Protesty te ostatecznie doprowadziły do zniesienia limitowania eksportu. Równoległym rezultatem protestów, a zwłaszcza strajków było przełamanie stanu zatomizowanej bierności części załóg górniczych oraz szybki wzrost siły i znaczenia „Solidarność ‘80”

4. STRAJKOWA MANIPULACJA GÓRNICZEJ „SOLIDARNOŚCI”

Największy w historii górnictwa węgla kamiennego w Europie strajk generalny został zorganizowany przez górnictwo i regionalną „Solidarność” w grudniu 1992 r. Strajk ten trwał trzy tygodnie od 14 grudnia 1992 r., a zakończył się 4 stycznia 1993 r. podpisaniem porozumienia między górnictwem „Solidarność”, a stroną rządową. Oficjalnie wzięły w nim udział wszystkie kopalnie węgla kamiennego z terenu województwa katowickiego w liczbie 65, a strajkowało łącznie 320 tysięcy górników.

Choć strajk poparły wszystkie centrale związkowe działające w górnictwie, acz w różnej formie i w różnym zakresie, to jedynym jego animatorem, organizatorem i kierownikiem była Krajowa Komisja Górnictwa NSZZ „Solidarność”. Był to strajk, który został celowo animowany i wywołany, a organizowany był z kilkutygodniowym wyprzedzeniem przez górnictwo centralę „Solidarność”.

W pierwszych dwóch dniach zastrajkowało tylko kilkanaście kopalń. Nie było bowiem atmosfery do wybuchu strajku generalnego, mimo istnienia silnych napięć społecznych w poszczególnych kopalniach. Regionalny Komitet Strajkowy wysunął 23 postulaty produkcyjne typu oddłużenie kopalń, socjalne typu powstrzymanie spadku płacy realnej i polityczne typu ukarania winnych afer gospodarczych. Pozostałe związki zawodowe, które po kilku dniach przyłączyły się do strajku sformułowały własne postulaty.

Z moich badań socjologicznych nad tym strajkiem przeprowadzonych zaraz po jego zakończeniu, wynika, iż był to strajk całkowicie zmanipulowany politycznie, a faktycznym jego inspiratorem i zleceniodawcą były kierownictwa instytucji

rządowych w postaci Państwowej Agencji Węgla Kamiennego (PAWK) i Ministerstwa Przemysłu. Istniało ukrywane przed strajkującymi współdziałanie pomiędzy Krajową Komisją Górnictwa „Solidarność”, a kierownictwami tych instytucji. Część dyrektorów kopalń była wzywana do dyrekcji PAWK i nakłaniana do popierania strajku oraz zachęcania „S” do strajkowania.

Nieformalne wspieranie strajku przez PAWK potwierdził również jeden z menadżerów górniczych. „Codziennie dzwonił ktoś z PAWK między 7.00 a 7.15 czy aby strajkujemy? - Strajkujemy! - A fedrujecie? - No, fedrujemy. - No to jak strajkujecie? - Fedrujemy tylko żeby stropów nie zaciskało. - A to dobrze”. (Wojciech Błasiak, Górniczy strajk generalny na Śląsku - tło, przyczyny, przebieg i skutki, w: Górniczy górniośląscy - ludzie zbędni, ludzie luźni? Szkice socjologiczne, pod red. Marka S. Szczepańskiego, Andrzej Matczewski Publisher, Kraków-Katowice 1994).

Jak twierdził ekspert, PAWK musiał wiedzieć, że kopalnia nie strajkuje, gdyż wydobyte dzienne było niewiele mniejsze od normalnego. Równocześnie żadna informacja o odmowie przystąpienia do strajków przez kilka kopalń, nie przedostała się do opinii publicznej i była blokowana przez regionalne i centralne media. Górnicza „Solidarność” wystąpiła w tym strajku faktycznie w roli względnie autonomicznego wykonawcy zlecenia politycznego górniczej biurokracji rządowej.

Ten inspirowany i zmanipulowany przez biurokrację górniczą strajk generalny, zdaniem części ankietowanych przez mnie ekspertów społecznych, w tym również menadżerów górniczych, miał za cel bezpośredni ukrycie ekonomicznych konsekwencji administracyjnego ograniczania eksportu: „Była jedna, jedyna przyczyna tego strajku. Należało zamazać wyniki ekonomiczne kopalń i ukryć skutki limitowania eksportu. (...) I wszyscy wtajemniczeni o tym wiedzieli. Reszta to była ideologia pod ogłupianą opinią publiczną”.

Jako cele pośrednie strajku wskazywano wszakże dążenie tych sił rządowych i tych grup górniczej biurokracji, które zdecydowanie popierają koncepcję restrukturyzacji Banku Światowego, widząc w tym swój wielki interes ekonomiczny w postaci pośrednika nade wszystko prywatyzacji kopalń z możliwością uwłaszczenia się na majątku państwowym oraz samych zmian restrukturyzacyjnych.

Strajk ten rozładował przede wszystkim nastroje narastającego sprzeciwu wobec polityki rządu. Równocześnie ze względu na rotacyjny i absencyjny charakter tego strajku oraz przywództwo i cele doprowadził on do głębokiej demobilizacji załóg górniczych. Skanalizował sprzeciw na mało istotnych postulatach, a nade wszystko umożliwił pełną realizację zaleceń Banku Światowego, który niezmiennie zalecał szybką likwidację kopalń i redukcję wydobycia, utworzenie do 10-ciu konkurujących między sobą spółek węglowych oraz prywatyzację przedsiębiorstw zaplecza górniczego. A strajki zostały wykorzystane bowiem jako argument do przeforsowania rządowego projektu ustawy górniczej w Sejmie.

Umożliwiła ona odebranie podmiotowości ekonomicznej kopalniom i powstanie sześciu koncernów i dwóch holdingów górniczych oraz przygotowanie i zaakceptowanie planu redukcji i ograniczenia mocy produkcyjnych. Była to równocześnie polityczna porażka „Solidarność”, która to, po tym strajku już nie odzyskała swoich wielkich możliwości mobilizacji załóg górniczych. Strajk i jego konsekwencje wzmocnił możliwości działania w górnictwie konkurencyjnego a wręcz okresowo antagonistycznego związku zawodowego „Solidarność 80”, a po rozłamie Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80”, który konsekwentnie występował przeciw polityce kolejnych rządów realizujących program B.Ś.

Strajk mocno skonfliktował, aż do zantagonizowania, stosunki między istniejącymi w górnictwie związkami zawodowymi, a w szczególności NSZZ „Solidarność” i WZZ „Sierpień 80” (wcześniej NSZZ „Solidarność 80”).

CDN

Dr Wojciech Błasiak [<http://prawica.net/opinie/25723>]

Kwestie ochrony życia od momentu poczęcia oraz rodziny rozumianej jako trwałe związku mężczyzny i kobiety zostały utrwalone w węgierskiej konstytucji. Zmiany te pozytywnie wpłyną na wzrost liczby urodzeń w tym kraju

WĘGRZY WYBRALI ŻYCIE

Sprawa przyrostu ludności na Węgrzech to sprawa życia i śmierci tego narodu. Spadek liczby mieszkańców, z jakim mamy do czynienia od 1981 r., trwa do dziś. O ile w 1980 r. liczba ta wynosiła 10 mln 709 tys., to w 2010 r. spadła do 9 mln 994 tys. Po ośmioletnich postkomunistyczno-liberalnych rządach, które doprowadziły gospodarke kraju na skraj przepaści i nic nie uczyniły dla zapobieżenia spadkowi liczby ludności, dokonana wiosną ubiegłego roku zmiana władzy na Węgrzech przynosi już pierwsze pozytywne rezultaty.

Centroprawicowa Partia Obywatelska Fidesz i będąca z nią w koalicji Chrześcijańsko-Demokratyczna Partia Ludowa (KDNP) uzyskały w wyborach wspólnie ponad 2/3 głosów (68,13 proc.), otrzymując dzięki temu od wyborców wolną rękę w podejmowaniu decyzji na czteroletni okres wyborczy. Koalicja ta w ciągu minionego roku opracowała nową - przedyskutowaną ze społeczeństwem węgierskim - konstytucję, która została przyjęta przez parlament 18 kwietnia br. W zakresie ochrony życia konstytucja ta podaje, że [1] „Państwo węgierskie chroni instytucję małżeńską jako wspólnotę życia mężczyzny i kobiety, podjętą na podstawie ich dobrowolnej decyzji, podobnie też chroni rodzinę jako podstawę istnienia narodu. (2) Państwo węgierskie popiera narodziny dzieci”. Konstytucja stwierdza również, że "godność ludzka jest

nienaruszalna. Każdy człowiek ma prawo do życia i do ludzkiej godności, a ochrona życia płodu obowiązuje od momentu poczęcia”.

Te przełomowe zapisy są dla Węgier jedyną szansą na odwrócenie negatywnych skutków decyzji podejmowanych w przeszłości, które spowodowały katastrofalny spadek liczebności narodu węgierskiego.

CIEŃ PRZESZŁOŚCI

Wśród czynników, które przyczyniły się do zmniejszenia populacji węgierskiej, należy wskazać problem jedynactwa (węg. egyke).

W połowie XIX wieku na Węgrzech nastąpiło uwłaszczenie chłopów, największej wówczas liczebnie warstwy ludności, dzięki ustawie wywalczonej przez Węgrów w powstaniu w 1848 roku przeciwko habsburskiej przemocy. Jakkolwiek powstanie w następnym roku zostało zgniecione wspólnymi siłami Austrii i Rosji, to jednak cesarz austriacki - i jednocześnie król węgierski - Franciszek Józef ustawę znoszącą pańszczyznę powtórzył (już jako swoją) w 1853 roku. Dzięki temu znaczna część ludności wiejskiej zaczęła gospodarzyć na swoim i pojawiła się z biegiem lat tendencja ograniczania urodzin możliwie do jednego dziecka, aby uzyskanego majątku nie trzeba było dzielić. Tendencja ta posiadała zwolenników także wśród mieszczaństwa. W początkach XX wieku owo "jedynactwo" stało się już rozpowszechnioną na cały kraj plagą narodową, a przed niebezpieczeństwem tym przestrzegali głośno socjografowie, ludzie pióra.

Spustoszenie w populacji węgierskiej wywołały również rządy komunistyczne. O ile w latach 1949-1956 minister dobrobytu narodowego, potem minister zdrowia Anna Ratkó wprowadziła m.in. podatek od rodzin bezdzietnych oraz zakaz przerywania ciąży, dzięki czemu liczba mieszkańców wzrosła w ciągu owych kilku lat o mniej więcej 100 tys. osób, to po 1956 roku, w czasach kierowania krajem przez sekretarza Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej [MSZMP] Jánoša Kádára, wspomniany podatek, a także zakaz przerywania ciąży zostały zniesione.

Kiedy w latach 1970-1980 zaczynał słabnąć ucisk komunistyczny, na forum publiczne powróciły problemy nurtujące naród węgierski, w tym zagadnienie niedostatecznego przyrostu ludności.

Niestety zmiana ustroju w 1990 r. i lata po niej następujące nie przyniosły zasadniczej zmiany na korzyść. Przekształcanie gospodarki na wolnorynkową powodowało coraz to nowe obszary zapaści, z którymi (również z problemem malejącej liczby ludności) nie potrafiły należycie poradzić sobie zmieniające się co cztery lata rządy - zarówno prawicowe, jak i lewicowe (jakkolwiek w czasach pierwszych rządów Fideszu - w latach 1998-2002 - wprowadzone zostały ustawy m.in. preferujące wielodzietność rodzin).

Kiedy w latach 2002-2010 nastął wspomniany już ośmioletni okres rządów postkomunistycznej Węgierskiej Partii Socjalistycznej (MSZP) oraz kosmopolitycznie-liberalnego Związku Wolnych Demokratów (SZDSZ), nastąpiła nieporównywalnie największa z dotychczasowych, nowa zapaść gospodarczo-finansowa oraz moralna, która wstrząsnęła społeczeństwem i wywołała przebudzenie, którego skutkiem są dokonujące się obecnie zmiany, niezależnie od protestów stopniałej opozycji.

Problem samobójstw. Wstrząsy historyczne, jakim podlegały, począwszy od XVI w., chrześcijańskie Węgry, będące (jeszcze przed Polską) przedmurzem Europy chroniącym ją przed naporem islamskiego imperium osmańskiego, przyczyniły się do osłabienia moralnego Węgrów.

Na psychice narodu węgierskiego szczególnie zaważyły utrata niepodległości po przegranej bitwie z Turkami pod Mohács w 1526 r. i podział państwa na trzy części (pomimo wielokrotnie ponawianych walk wyzwolńczych stan podległości - od końca XVII wieku już tylko w stosunku do Austrii - pozostał niezmienny), zdławienie powstania z lat 1848-49 i następujący po nim terror, utrata po I wojnie światowej części ziem Niecki Podkarpackiej, a wraz z tym jednej trzeciej rdzennej ludności oraz okupacja sowiecka po 1946 r., szczególnie okrutna po dojściu do władzy Jánoša Kádára w 1956 roku.

Przyczyniło się to do wzrostu liczby samobójstw, których wskaźnik - do dziś - jest jednym z najwyższych na świecie. Pierwsza kulminacja nastąpiła w pomniejszonym przez Trianon państwie [na początku lat 30-tych], natomiast największa miała miejsce w latach 1980-88 [ok. 45 na 100 tys. mieszkańców]. W późniejszych latach, liczba samobójstw zmalała [w 2005 r. wyniosła 25 na 100 tys. osób], jest jednak nadal wysoka i rekompensować ją mogłoby jedynie zwiększenie liczby urodzin.

Kierunek pro-life

Kwestie ochrony życia od momentu poczęcia oraz rodziny jako trwałego związku mężczyzny i kobiety zostały utrwalone w konstytucji, która wejdzie w życie 1 stycznia 2012 roku. Celem wprowadzanych zmian jest m.in. wspieranie wzrostu liczby urodzeń na Węgrzech. Niestety, wdrażanie nowych przepisów odbywa się - od samego początku - w atmosferze protestów niewielkiej, ale głośnej krajowej opozycji, wspieranej przez liberalne i socjalistyczne kręgi Unii Europejskiej. Pomimo owej krytyki, oskarżającej konstytucję w zakresie tematyki tu omawianej o ograniczanie wolności osobistej, dyskryminowanie ateistów i homoseksualistów, jak również o zbyt ni duży wpływ Kościoła, rząd Wiktora Orbana nie odstąpi od wprowadzonych zmian, gdyż dobrze zdaje sobie sprawę, że przyjęta i realizowana polityka prorodzinna jest jedyną realną alternatywą dla Węgier. Konrad Sutarski

=====

Autor jest polskim pisarzem i poetą żyjącym na Węgrzech. Trzykrotnie był przewodniczącym Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech. Jest twórcą i dyrektorem Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii. Za całokształt działalności literackiej i kulturalnej otrzymał na Węgrzech prestiżową nagrodę im. Bethlena (1992), a w Polsce Nagrodę Specjalną Ministra Kultury (2007).

<http://www.naszdziennik.pl/index.php?dat=20110526&typ=my&id=my05.txt>

„OSTATNI TRANSPORT DO KATYNIA” - CZĘŚĆ VI

W listopadzie 1997 r. ówczesny dziennik „Życie” opublikował listę pracowników ambasady rosyjskiej w Polsce, którzy mieli się zajmować szpiegostwem. W rewanżu, w styczniu 1998 r. „Niezawisimoje Wojennoje Obozrieniye /„NWO”/ - sobotnio-niedzielny dodatek do „Niezawisimoj Gaziety”, opublikowały listę dziewiętnastu pracowników ambasady „Trzeciej PRL” w Moskwie, którzy spełniali „funkcje wykraczające poza ramy działalności dyplomatycznej”. Na tej liście znalazł się Tomasz Turowski, którego określano tam jako „najwyższego rangą urzędnika Ambasady” - minister pełnomocny, nieformalny zastępca ambasadora. „Gazeta Wyborcza” z 31 stycznia 1998 r. „dementowała”, że cztery wymienione tam osoby niby od dawna nie pracują w ambasadzie”.

Ta głośna afera z wzajemnym ujawnianiem agentów, nie spotkała się z żadną reakcją MSZ w Polsce. Nie odezwał się także T. Turowski. Ważniejsze jest w tym co innego: **Turowski po ujawnieniu jego podwójnej roli nie wyjechał z Moskwy, nie spotkały go żadne nieprzyjemności ze strony służb specjalnych Rosji i rosyjskiego MSZ.** Strona internetowa MSZ zawierała jego nazwisko jako pracownika ambasady polskiej w Moskwie w okresie 1996-2001.

Zwykle bywa tak że „spalony” agent nie ma już co szukać w miejscu jego „postoju” i jest „zwijany” do innych zadań na innym obszarze. Turowski pozostał. Naturalnie, były to czasy rządów PRL-bis i takich afrontów obydwie strony - rosyjska i „polska” sobie nie robiły, żeby wzajemnie wydać „spalonych” agentów.

Czy wywiadowi „polskiemu” w czasach rządów braci Kaczyńskich to nie przeszkadzało? Nie dysponowali dostatecznymi wpływami, aby odesłać T. Turowskiego jak najdalej od Moskwy, albo gdzieś do innego „zakonu”?

Tak docieramy do poranka 10 kwietnia 2010. Turowski był na lotnisku smoleńskim w trakcie przylotu tupolewa. Co więcej, po „katastrofie” udzielił wywiadu rosyjskim mediom. Już po katastrofie, kiedy autokar wiozący Jarosława Kaczyńskiego wreszcie dowłókł się do Smoleńska, został zatrzymany na 40 minut już przed szlabanem lotniska. **To wtedy urzędnicy Kancelarii niezyjącego już prezydenta dzwonili nie do kogo innego, tylko do T. Turowskiego z prośbami o interwencję w sprawie tej blokady autokaru.**

Turowski odpowiedział, że dopóki na miejscu „katastrofy” znajdują się premierzy - Putin i Tusk, żadne „postronne” osoby nie mogą tam przebywać!

Brat zabitego prezydenta Lecha Kaczyńskiego okazał się dla tych nikczemników - zwłaszcza dla Putina, gospodarza terenu - „osobą postronną”.

Kiedy zaś minister Jacek Sasin miał wieczorem odlatywać do Warszawy, stawiano liczne formalne przeszkody, aby ten odlot opóźnić. **I znów proszono o interwencję Turowskiego. Nie zrobił nic w tej sprawie** - on, oficjalny organizator tej śmiertelnej wyprawy do Katynia, zakończonej w zaroślach smoleńskiego lotniska.

I wreszcie wątek najbardziej intrygujący, wciąż nierozstrzygnięty. Chodzi o film wykonany przez operatora TVP Sławomira Wiśniewskiego tuż po „katastrofie”. Wiśniewski zeznał w prokuraturze:

Chcę zeznać, że gdy funkcjonariusze Federalnej Służby Bezpieczeństwa próbowali mi wyrwać torbę z kamerą, którą schowałem do środka, w grupie funkcjonariuszy rosyjskich był przynajmniej jeden Polak. Ci, co mnie zatrzymali, zapytali się czy [on] mnie zna. On odpowiedział po polsku - ja nie znam tego człowieka, a następnie po rosyjsku, żeby mnie aresztować i zniszczyć sprzęt. Ja kojarzę z twarzy tego człowieka, wydaje mi się, że jest to jakiś pracownik ambasady albo konsulatu polskiego. Rozpoznałbym go napewno, był wysoki, szczupły, krótko obcięty szatyn, w długim brązowym płaszczu. Miał na pewno więcej niż 50 lat. Jestem przekonany, że był to Polak, mówił po polsku bez akcentu, twardo, bez zmiękczeń.

Sławomir Wiśniewski powiedział o tym człowieku - szereg miesięcy później, że rozpoznaje go jako p. Cyganowskiego, a jest to drugi sekretarz ambasady w Moskwie. „Drugi sekretarz”, to rutynowa przykrywka oficerów wywiadu...

Znam sprawę, ale z pewnych powodów, o których nie będę mówił, nie chcę się na razie wypowiadać na ten temat.

Pozostaje nam nadzieja, że Sławomir Wiśniewski w jakimś nieokreślonym czasie nie zginie w wypadku samochodowym, albo nie „popęlni” samobójstwa.

Nam pozostaje wyrazić nie tylko uznanie, lecz wręcz respekt wobec „sił trzecich”, które tak szybko zdołały nakłonić tego operatora telewizyjnego do rozsądnej powściągliwości...

EDMUND KLICH DYLETANT, KRĘTACZ, MIERNOTA

Polskim akredytowanym przy Moskiewskim „Międzypaństwowym” Komitecie Lotniczym był z nadania rządu Tuska Edmund Klich. Popisywał się przed mediami swoją rzekomą fachowością, obiektywizmem, nawet krytycyzmem wobec niektórych rosyjskich tez o wypadku. Przede wszystkim konsekwentnie dyskredytował załogę samolotu Tu-154M, jako

sprawców „katastrofy” smoleńskiej. Ten festiwal kłamstw, kręctw, a także autoreklamy trwał przez dziesięć miesięcy. Dziesiątki lotników i specjalistów różnych dziedzin lotnictwa podważały jego tezy, dyletanckie gawędy, ale rząd Tuska trzymał go [Klicha] na tym stanowisku do końca kadencji w tej funkcji - do stycznia 2011 roku. Był im bardzo potrzebny. Konsekwentnie kłamał dla potwierdzenia rzekomej winy pilotów, którą lansował od samego początku rosyjski MAK, jak i służące wobec Putina okupacyjne władze Polski. Putin i Tusk osobiście nadzorowali ten festiwal oszustw.

Wreszcie dobrali się do Klicha specjaliści. „Nasz Dziennik” w numerze z 28 grudnia 2010 opublikował ich głosy w sprawie popisów Edmunda Klicha. Większość jego krytyków - lotników i ekspertów, pozostała w anonimowym bezpiecznym cieniu. Oni wiedzieli, kto stoi za Edmundem Klichem, a także za ministrem obrony narodowej, także **Klichem** tylko Bogdanem - choć obydwu podobno nie łączy pokrewieństwo.

Okazuje się, że w istocie to Rosjanie mianowali go przedstawicielem strony rzekomo polskiej. Klich w zeznaniach przed Sejmową Komisją Infrastruktury nie ukrywał, że to generał Aleksiej **Morozow** - wiceprzewodniczący oszukańczej szajki pod nazwą MAK, po prostu wezwał Klicha do Smoleńska, a Władimir Putin i „generał” Tatiana **Anodina** zadecydowali, według jakich procedur będą badane okoliczności katastrofy. Oni także zadecydowali, a nie „polski rząd”, iż to Edmund Klich będzie reprezentował „stronę” polską, jak się potem okazało „stronę” w praktyce nieistniejącą.

E. Klich potwierdził, że to generał Aleksiej Morozow mianował go na reprezentanta Polski: jechał wtedy z Garwolina do Warszawy, gdy: „W połowie drogi dostałem telefon od pana Aleksieja Morozowa [obecnie przewodniczący Komisji Federacji Rosyjskiej, zastępca pani Anodiny, szefowej Międzynarodowej Awiacyjnej Komisji]”.

Dlaczego generał Morozow wybrał akurat tego „specja” na reprezentanta „strony polskiej”? Pozostanie to tajemnicą obydwu tych panów, ale chyba nie tylko ich. Skąd Morozow wiedział, natychmiast po katastrofie, że to właśnie MAK będzie prowadziła dochodzenie? Czyżby tak zadecydował „car” Putin? Dlaczego gen. Morozow jednoosobowo zdecydował, że „stronę polską” ma reprezentować płk Klich? Czy dlatego, że to stary komuch?

Nie miał do takiej decyzji żadnych uprawnień.

Już na początku swojej „misji”, Klich zderzył się z artykułem 129 Kodeksu Karnego RP stanowiącym, iż:

Kto będąc upoważniony do występowania w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej w stosunkach z rządem obcego państwa /.../ działa na szkodę Rzeczypospolitej Polskiej, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10.

E. Klich bowiem milcząco zgodził się na dyktat strony rosyjskiej, aby katastrofę badano według tzw. załącznika 13 do Konwencji o Międzynarodowym Lotnictwie Cywilnym. Załącznik automatycznie ograniczał rolę Polski w dochodzeniu. E.Klich o tym wiedział i na to się potulnie zgodził. I o tym że badanie „katastrofy” w oparciu o tę Konwencję i jej załącznik, jest bezprawnym dyktatem strony „rosyjskiej”. Sam to przyznał w zeznaniach w Sejmie. Samolot był cywilny, ale załoga wojskowa, lotnisko smoleńskie - wojskowe.

- A w związku z tym dotyczy to lotnictwa państwowego, którego nie obejmuje załącznik 13 do Konwencji o Międzynarodowym Lotnictwie Cywilnym.

Wiedział, ale nie sprzeciwił się temu w imieniu Polski. „Ruscy”, potem przez całe miesiące międlili dywagacje o tym, czy był to lot wojskowy czy cywilny. A nasze „mendia” także.

Stosowny zapis tej Konwencji mówi: „Niniejsza Konwencja stosuje się wyłącznie do statków cywilnych, nie stosuje się do wojskowych statków powietrznych”.

I dalej:

Statki powietrzne używane w służbie wojskowej, celnej i policyjnej uważa się za statki powietrzne państwowe.

„Statek” wiozący delegację polską do Katynia via Smoleńsk, był więc „statkiem” wojskowym. Miał znakowanie „M”. W związku z tym, a także z umową podpisaną w 1993 roku przez Polskę i Rosję - **to polska strona, w przypadku katastrofy polskiego statku powietrznego, ma prawo badać katastrofę na terenie Rosji**. Nieprzyjęcie zasad tej umowy, radykalnie szkodliwe dla dobra strony polskiej - to właśnie „hak” na Klicha z art. 129.

Kiedy jeszcze nie było wiadomo, według jakich procedur będzie badana „katastrofa”, E.Klich arbitralnie zadecydował, że Polska będzie miała tylko jednego akredytowanego przedstawiciela przy MAK, podczas gdy załącznik do umowy z 1993 roku mówił o „wielu” przedstawicielach.

Morozow wybrał więc „właściwego” przedstawiciela Polski. Znał E. Klicha. Spotykali się na konferencjach międzynarodowych.

Porażające jest zachowanie tego przedstawiciela „strony polskiej”, czyli płk E. Klicha podczas jego spotkania z premierem Putinem. Wspominał: „Jako pierwszy głos zabrał Putin, później jego zastępca pan Iwanow i jako trzecia, pani Anodina - szefowa MAK, która jasno powiedziała, że będzie procedowała według załącznika „13”.

Klich przyjął tę decyzję mając przecież świadomość, że polski rząd nic o tym jeszcze /?/ nie wie.

Dalszy monolog pułkownika Klicha:

W związku z tym zorientowałem się... Aha, i Morozow mi mówi: od teraz ja jestem szefem. Więc już został wycofany ten przedstawiciel wojskowy.

W ten arbitralny sposób, na dyktat Morozowa, bez wiedzy i akceptacji polskiego rządu, Klich pozbył się m.in. szefa grupy polskich ekspertów - płk inż. Mirosława **Grochowskiego** - uznanego autorytetu lotniczego, kierownika Inspektoratu

Bezpieczeństwa Lotów. E. Klich przejął kierowanie polskim zespołem.

Dalej, E. Klich mówił, że po jego zgodzie na zapis 13 Konwencji Cywilnej, już nie było sporu z Morozowem. Chwilę później powiedział /w Sejmowej Komisji/, że rząd nadal nic nie wie o prowadzeniu dochodzenia według załącznika ‘13’ eliminującego partnerstwo polskich przedstawicieli w pracach dochodzeniowych.

Klich po tej milczącej **zdradzie** interesu i praw Polski, relacjonował: „I wchodzę do tego pomieszczenia, jest pan minister **Parulski** i od razu, no, powiedziałbym dosyć ostro - powiedział mi, że utrudniam pracę prokuraturze, a w ogóle ja ustawiłem... przyjąłem jako załącznik 13 do procedowania i **działam na szkodę Polski**. /.../ Ja mówię, ja muszę procedować według załącznika 13 i wymaga tego ode mnie pan Morozow.

Ten Szwejk w stopniu pułkownika WP nie potrafił sklecić ani jednego składnego zdania w rozmowach przed kamerami.

W ramach „procedowania” według zasad umowy polsko-rosyjskiej z 1993 r., Klich od początku wieszał psy na polskich lotnikach wojskowych. Jako „złe nawyki” Klich traktował np. awaryjne, czyli wymuszone lądowania wojskowych pilotów. Te „złe nawyki” to m.in. mistrzowskie lądowanie polskich lotników wojskowych samolotem cywilnej linii Exin Air. Samolot pilotowany przez lotników krakowskich, w pełnym obciążeniu wylądował na tafli zamarniętego jeziora Ülemiste: na jednym tylko silniku i po awarii podwozia!

Drugi taki „zły nawyk” wspomniany przez płk. E. Klicha, to nagłe zapadnięcie się podwozia przy bardzo dużej prędkości na rozbiegu do startu. Nikt z członków załogi nie został ranny.

Oto te dwa „złe nawyki” polskich pilotów w ocenie E. Klicha! Gdyby się grzecznie rozbili na płycie lotniska lub zapadli pod lód, nie byłyby to „złe nawyki”.

Te obelgi Klicha rozwścieczyły krakowskich pilotów.

To jest oburzająca mowa nienawiści! Jeśli my musimy przerwać zadanie i siadać awaryjnie, to jest to dla Edmunda Klicha zły nawyk, nieodpowiedzialność i wojskowe łamanie procedur. Jeśli to zrobią piloci cywilni, to mamy do czynienia z dbałością o bezpieczeństwo, kunsztem pilotażu i ratowaniem życia pasażerów. - Tak to ocenił pilot Pułku Lotnictwa Transportowego. Szkoda że zachował anonimowość w relacji dla *Naszego Dziennika*, ale to zrozumiałe.

E. Klich potwierdził przed sejmową komisją swój dyletantyzm w badaniu katastrof lotniczych: **„Ja nigdy nie brałem udziału w badaniu takiej katastrofy w lotnictwie cywilnym”**. To w jakiej roli, po co jechał do Smoleńska? Dlaczego zgodził się na rolę głupawego, dyletanckiego „przedstawiciela”? Kto mu pozwolił tam jechać? Czy jego *alter ego* - minister z wykształcenia psychiatra **Bogdan Klich**?

Inny pilot z Komisji Badania Wypadków Lotniczych, niestety także zastrzegający anonimowość, w rozmowie dla „Naszego Dziennika” nie zostawił suchej nitki na kwalifikacjach Klicha: „Klich zajmował się raczej **bzdetami**, typu np.: w Aeroklubie startuje mała **cessa** i urządzenie wyważające jest źle przypięte. Albo że pilot szybowcowy drugiej klasy źle przyziemił i mu trochę skrzydło uciekło, tak, że nastąpił tzw. cyrkiel. /.../ Potem biorą kogoś z Aeroklubu jako eksperta, jakiegось tam instruktora i piszą raport z szablonu.

E.Klich zabrał się do „badania katastrofy Tu-154M nie mając pojęcia o jego budowie i systemach. Oto jedna z jego wpadek. W jednym z jego licznych wywiadów w roli gwiazdora „katastrofy” oświadczył, że bez systemu ILS /precyzyjnego podejścia do lądowania/ - nie da się odejść na drugi krąg z pomocą autopilota.

CDN

Henryk Pająk – „Ostatni transport do Katynia”, Rozdział I

BEZ STRACHU – Tom II, CZĘŚĆ XX

Rozdział XVI

JAK TO NAPRAWDĘ BYŁO Z PIŁSUDSKIM

Tak się ułożyło moje życie w latach PRL-u, że zaprzyjaźniłem się z kilkoma generałami. Ale szczególną sympatią i szacunkiem - darzyłem generała Wacława Czyżewskiego. Poznałem ludzi i wioskę, gdzie się urodził, poznałem jego najbliższą rodzinę, zobaczyłem jak dużo zrobił dla ludzi, gdzie się urodził i jak za to wszystko go szanowali i lubili.

Rzęczyca kiedyś przed wojną była biedną wioską bez bitej drogi, bez sklepu, szkoły i straży. Wacek, jak mówili na generała, wszystko to im zrobił, gdy był w Warszawie w Zarządzie Politycznym Wojska Polskiego. Poznałem jego towarzyszy walk w czasie okupacji niemieckiej. Poznałem również głównodowodzącego chłopską, czy jak kto woli, ludową partyzantką - generała Michała Żymirskiego¹⁾, późniejszego, po wojnie, marszałka Polski. I ta znajomość z marszałkiem dała mi dużą wiedzę o wielu bardzo ważnych problemach.

W pierwszych latach po wojnie, było bardzo dużo poważnych problemów, chociażby takie fakty, jak bardzo liczne wyroki śmierci w polskim wojsku. Dużo tych wyroków wydawano na ludzi, którzy zaufali nowej władzy ludowej i wrócili do kraju wierząc, że tu są potrzebni. Niestety w Polsce zamiast ich uchonorować za walkę z hitleryzmem na zachodzie, to robiono z nich zdrajców i szpiegów. Jako takich sądzono i skazywano na śmierć.

Ale przecież nie tylko tych Polaków - żołnierzy i oficerów skazywano i uśmiercano. Berling błagał Stalina, depeszując do niego że: **„żydostwo które stworzyło bezpiekę, wywiad i kontrwywiad - setkami wylapuje Polaków, wsadza do więzień i morduje”**, a jeszcze Polska nie była przecież cała wyzwolona.

Front stał na Wiśle gdy generał otrzymywał setki listów, raportów, i fotografii, jak opanowana przez Żydów bezpieka [policja polityczna] w Polsce likwiduje tych, co mogą stać im na drodze do władzy. Jeszcze raz w tym miejscu przypomnę czytelnikom, że Jakub Berman i kilku innych członków biura politycznego żądali na posiedzeniu biura, żeby zamknąć w więzieniu byłych członków AK, że AK - według Bermana - jest organizacją współpracującą w czasie okupacji z gestapo. Szef żydowskiej partyzantki Kasman też w podobnym tonie się wypowiadał: „**Zamknąć AK-owców i ziemian [czyli kulaków] a paragraf się znajdzie by ich powiesić**”. Nie udało się, gdyż Gomułka był przeciwny takim rozwiązaniom.

Miałem okazję dotrzeć do archiwów gdy byłem członkiem biura i przewodniczącym komisji skarg. Sam czytałem te dokumenty które, wyżej wymienieni wypowiadali się na posiedzeniu biura politycznego. Marszałek Żymirski wielokrotnie powtarzał takie oto słowa: „**Żydzi z bezpieki wydają na Polaków kapturowe wyroki śmierci, a skazują przeważnie na śmierć**. Dokumenty przychodzą do mnie jako do marszałka Polski, już podpisane przez Bermana i Bieruta. I co ja mogłem zrobić, Nic. Sąd już skazał, prezydent zatwierdził i Berman też.

A obecnie środki masowego przekazu w Polsce, używając młodych polskich dziennikarzy łąą w żywe oczy głosząc: że ginęli polscy patrioci, bo marszałek Żymirski ich skazywał na śmierć. Nie zająkną się, nie powiedzą, że wpiery był Żydowski Wojskowy Sąd, że podpisał to minister bezpieczeństwa publicznego i człowiek biura politycznego oraz prezydent Bierut. Przecież ich podpisy na tych to zatwierdzonych wyrokach figurują. W tym czasie władza była w rękach Żydów, a Żymirski miał najmniej do powiedzenia. Ale o swoich trzeba zadbać, a zrobić winowajcą Polaka.

Takie bezczelne żydowskie odwracanie kota ogonem. W dokumentach sądowych o Żymirskim w ogóle się nie wspomina. Sąd oczywiście o nim w ogóle nie mówi, i nikt nie pytał go o zdanie. Nie mówi się nic o osobach, które wcześniej podpisały te wyroki. Wystarczy, że jest tam gdzieś na szarym końcu nazwisko Żymirskiego, więc on winien jest wszystkiemu. Ubolewał marszałek nad tą polityką i mówił: „Muszę chyba złożyć dymisję, bo w tych warunkach nie można pracować i żyć”.

Ale jego towarzysze broni, znający układy i przecieki mówili. Trzeba poczekać, i tak was zdejmą z tej funkcji, gdyż Stalin chce mieć w Polsce swego człowieka. Co prawda w tym czasie moskiewscy Żydzi, razem z zarządem głównym Związku Patriotów Polskich mieli już swojego człowieka na stanowisko ministra obrony w Polsce, Żyda. A był nim człowiek, który podobno kulom się nie kłaniał, czyli generał Karol Świerczewski. **Był to żydowski generał noszący polski mundur, który nigdy nie trzeźwiał**, a więc był przeważnie tak pijany, że na froncie nie schylał się i nie krył. Stąd przydomek, że się nie kłaniał kulom.

Ale Stalin znał słabości Świerczewskiego, to raz, a po drugie musiał mieć tu, w Polsce, na tym stanowisku człowieka zaufanego, a takim był generał Rokossowski. Opisywałem w I tomie dokładnie kto i dlaczego i na czyje polecenie zabił Świerczewskiego pod Baligrodem.

Marszałka Żymirskiego przeniesiono na emeryturę i, tak jak przecieki mówiły, nowym ministrem obrony w Polsce został Konstanty Rokossowski. Sądy oczywiście dalej skazywały na śmierć. Rokossowski, tak jak Żymirski też otrzymywał do podpisu wyroki, ale jako ostatni i wiele razy już po wykonaniu na Polakach wyroku śmierci, ale o tym obecnie jest już cicho. Nie na każdego można wylewać pomyje, a przede wszystkim nie wolno na Żydów.

Miał marszałek Żymirski w Magdalence letni domek i to vis a vis domku generała Czyżewskiego. Zbierali się u marszałka często towarzysze broni z czasów okupacji hitlerowskiej. Często prowadzono zażarte dyskusje o wojsku i wojnach. Byli wtedy nie tylko generałowie, ale też wielu wybitnych historyków z czasów przedwojennych. I z tych gorących dyskusji dowiedziałem się wiele ciekawych i bardzo ważnych faktów historycznych. Było to w okresie Polski Ludowej, gdy nic nam nie zagrażało - od naszych odwiecznych wrogów. Odwrotnie. Oficjalnie mówiono wtedy o przyjaźniach między narodami...

A mimo to ci profesorowie historycy mówili, że **siły wrogie Polsce nie zrezygnowały z unicestwienia Polski**. Naród niemiecki kiedyś będzie chciał odebrać nam nasze piastowskie ziemie, a naród żydowski nie wyrzekł się myśli o tym, że można by w Polsce poza Ziemią Świętą **mieć terytorium dla siebie - Żydów**, że kiedyś tak Niemcy jak i Żydzi porozumieją się w tej sprawie, i będą robić taką politykę, żeby uzyskać swoje cele, tzn. **wyrugować z Polski Polaków i zająć nasze ziemie**.

Przecież od wielu wieków jesteśmy zagrożeni przez niemiecką potęgę. Są od nas liczniejsi, bogatsi i lepiej zorganizowani. Mimo strat, jakie przyniosła nam II wojna światowa jesteśmy krajem dużym i o wybitnym znaczeniu i w tych granicach, jakie obecnie są, możemy żyć. Należy pamiętać, co utraciliśmy na wschodzie, ale możemy bez tych ziem żyć, tak jak żyjemy bez Zaolzia i jak żyliśmy przez 600 lat bez Wrocławia, jak nowoczesna Grecja żyje bez Konstantynopola. Wróciliśmy na nasze dawne miejsce w układzie politycznym i europejskim.

Zajmujemy w Europie to samo miejsce, co w czasach Bolesława Chrobrego, Canossy, Grunwaldu, czy w czasach Chocimia i odsieczy wiedeńskiej, i w czasach, gdy o mały włos nie przywrócił nam naszej roli Napoleon.

Ale jest jeden bardzo ważny problem. Naród nasz był przez 123 lata pozbawiony niepodległości. A także za czasów saskich jak i stanisławowskich był w w dużym stopniu politycznie wykołejony i deprawowany.

Od 200 lat zanikło w Polsce rozumienie polskiej racji stanu. Ulegamy jako naród podsuwanym nam frazesom i naiwnemu myśleniu. Wyniszczona i wymordowana została polska elita polityczna i intelektualna w tych czasach. Nie

posiadamy jej, bo została wytępiona przez okupanta, a opanowane przez Żydów służby po II wojnie światowej dołożyły ręki do tego procederu.

Ale nie można myśleć pesymistycznie. Naród Polski wykazał od bardzo dawna, że posiada niezwykłą moc i żywotność. Trzeba zwalczać głupotę, wpajać dumę narodową i uświadamiać, szczególnie młode pokolenia, które czas i polityka uczyniły kalekami politycznymi. Trzeba ujawniać fałszowanie naszej historii. Chociażby całą historię o Piłsudskim. Przecież rzeczywistość nie tak wyglądała jak się ją przedstawia.

Są archiwa, są dokumenty, są wreszcie ludzie znający te wydarzenia. Przecież Piłsudski aktem pisemnym, doręczonym premierowi Witosowi rzekł się w dn. 12 sierpnia 1920 roku, urzędu Naczelnika Państwa i Wodza Naczelnego. Po naradzie z ministrami premier Witos nie ogłosił tego faktu, żeby nie spowodować w kraju niepokoju, a wrogom nie dać argumentu, że panuje w Polsce chaos i bezkrólewie. Piłsudski to później bezczelnie wykorzystał i uznał, że nie składał rezygnacji.

Również trzeba wyjaśnić narodowi, że z 12 na 13 sierpnia 1920 roku przez najbardziej krytyczne dni dla obrony Warszawy, Piłsudski nie był w naczelnym dowództwie w Warszawie, ani też w dowództwie czwartej armii w Puławach. Był w tych dniach u przyszłej żony w Bobowej pod Nowym Sączem. Był załamany i nie chciał nawet rozmawiać.

Należy też Kościołowi Katolickiemu w Polsce jasno powiedzieć, że zgodnie z prawdą Piłsudski już w XIX wieku odszedł od Kościoła Katolickiego i nigdy do niego nie wrócił. Ożenił się z rozwódką i przeszedł na wiarę protestancką.

Na potwierdzenie posłużę się, co napisał generał Haller w swoich pamiętnikach: Pamiętniki Hallera strona 13, że:

„Piłsudski wielokrotnie mówił, że jest bezwyznaniowcem”.

Trzeba koniecznie jasno powiedzieć, że Piłsudski nie został pochowany w grobach królewskich na Wawelu. - Jego trumna spoczywa, o czym może się każdy będąc w Krakowie przekonać, pod wieżą srebrnych dzwonów. Arcybiskup, późniejszy kardynał Sapieha, jako gospodarz katedry Wawelskiej nie pozwolił na pochowanie Piłsudskiego w grobach Królewskich. Trzeba - mówili profesorowie - jasno wyjaśnić, że Piłsudski formalnie nie był Wodzem Naczelnym, gdy toczyła się decydująca bitwa pod Warszawą. Złożył dymisję 12 sierpnia premierowi Witosowi. A generał Rozwadowski automatycznie wszedł w tej sytuacji jako szef sztabu na stanowisko wodza naczelnego. Dowodzenie polega na tym, że faktycznie [fizycznie] kieruje się operacjami na frontach. Na podejmowaniu wielu decyzji w toku wojny. I tę pracę generał Rozwadowski faktycznie wykonywał, o co prosił i do czego zobowiązał go premier Witos.

Doszło do takich paradoksów, np. po wygranej bitwie Warszawskiej, gdy Piłsudski powrócił i objął ponownie stanowisko wodza naczelnego, ulica Warszawska plotkowała, iż Piłsudski w czasie bitwy siedział u kochanki w Bobowej, natychmiast sąd wydał w tej sprawie wyrok, że ten, kto będzie rozpowszechniał podobne plotki czeka go kilka lat więzienia za krytykę czci marszałka. I w myśl tej ustawy nie wolno było pisać i mówić prawdy o Piłsudskim.

W historii Polski od czasów Mieszka aż do Piłsudskiego tylko ta jedna postać była wyłączona od krytyki.

Takie dyskusje bardzo mnie ciekawiły i zawsze jak marszałek Żymirski organizował te spotkania, to zawsze w nich brałem udział. Można się było od tych ludzi dużo nauczyć, a przede wszystkim podziwiać ich - za odwagę mówienia prawdy w tym czasie.

A już w czasach, gdy byłem członkiem biura politycznego i dużo jeździłem odwiedzać zakłady pracy po całej Polsce, i dużo na temat Piłsudskiego z robotnikami rozmawiałem - w niedługim czasie miałem protest oficjalny złożony na ręce Jaruzelskiego przez Biskupa Orszulika. Będąc na Śląsku zauważyłem, że na murze kościoła jest ogłoszenie, a był to rok 1985, że Solidarność górnicza zamówiła mszę świętą za duszę marszałka Piłsudskiego.

Będąc na spotkaniu z górnikiem spytałem się ich, czy została już **zdejta ekskomunika nałożona na Piłsudskiego przez kardynała Sapiehę**.

Bo jeśli jej nie zdjęto, to nie należy odprawiać mszy świętej. Czy wy górnicy wiecie że arcybiskup Sapieha upierał się i nie chciał pochować Piłsudskiego na Wawelu, czy wiecie, że upierał się i nie dawał zgody na uruchomienie dzwonu Zygmunta? Lub czy wiecie, co legionieści zrobili w Kielcach prowadząc ciało Piłsudskiego do Krakowa? - że jak biskup nie pozwolił bić w dzwony w Kielcach, to **legionieści powyrzucali księży i zakonników z pięter oknami**. To wszystko opisane jest w kronice krakowskiej z 1936 roku.

No i biskup Orszulik napisał skargę na mnie, że członek biura politycznego, nie mając ku temu wiedzy i wykształcenia porusza publicznie tematy kościoła. I miał w połowie rację, bo wykształcenia to nie miałem, takiego, żeby biskupa usatysfakcjonować, ale za to wiedzę miałem chyba lepszą od biskupa. To, że ciało Piłsudskiego było w zasadzie siłą na Wawel wprowadzone potwierdzają takie publikacje jak:

1. „Byłem szefem wywiadu u Naczelnego Wodza”, autor; Tadeusz Modelski, str. 59,

2. *Pamiętniki Generała Hallera*, str. 13,

3. „*Kronika Krakowska*” z 1936 r., str. 19.

I właśnie w tej „Kronice Krakowskiej” i książce T. Modelskiego autorzy tak to opisują:

„12 maja 1935 r. zwolennicy Piłsudskiego, przede wszystkim członkowie owej militarnej kliky, zdołali w zasadzie siłą umieścić trumnę w katedrze na Wawelu. Uzbrojeni oficerowie krakowskiego garnizonu, pod dowództwem pułkownika Sterby, rankiem 15 maja 1935 roku zaatakowali arcybiskupa Antoniego Sapiehę w jego rezydencji, grożąc mu rewolwerami w czasie porannej modlitwy. Oznajmili arcybiskupowi, że jak nie pozwoli na umieszczenie trumny marszałka

Piłsudskiego na Wawelu i nie odprawi stosownych ceremonii pogrzebowych, zostanie zmuszony do tego siłą.

Arcybiskup Sapiecha odmówił zgody na wprowadzenie zwłok na Wawel, mimo tych rewolwerów i gróźb. Wówczas rozpoczęto procedurę administracyjną w tej sprawie.

Zwierzchnikiem katedry z uprawnieniami administratora i wykonawcy czynności pogrzebowych uczyniono wojewodę Kwaśniewskiego.

I to on dopiero 19 maja 1935 r. przewodnicząc uroczystościom pogrzebowym wprowadził na siłę trumnę marszałka Piłsudskiego do kaplicy św. Leonarda Yaulta na Wawelu".

Albin Siwak – „Bez strachu” [Opracowanie „PRP”] CDN

Przypisy:

1) Pierwsze nazwisko Michał Łyżwiński, później zaczął posługiwać się nazwiskiem Żymirski w 1913 r., gdy jego brat zamordował kierownika księgarni Gebethner i Wolff. Po protestach rodziny Żymirskich zmodyfikował nazwisko na "Żymierski" - za http://pl.wikipedia.org/wiki/Michał_Rola_Żymierski

KOMERCYJNEGO STRACHU CIĄG DALSZY?

11 września 2001 r. zamach na World Trade Center. Zaraz potem pojawił się wąglik rozsyłany pocztą. Ale to nie koniec. W 2005 r. świat ogarnia panika; grozi pandemia ptasiej grypy.

Powinniśmy natychmiast zacząć gromadzić zapasy szczepionki przeciw ptasiej grypie. Gdy zacznie się pandemia, nie będzie na to czasu - alarmuje Światowa Organizacja Zdrowia [[link: http://wyborcza.pl/1,75476,2585508.html](http://wyborcza.pl/1,75476,2585508.html)]

I TU POJAWIA SIĘ PIERWSZY ZGRZYT.

Prawda to czy nie? O ile w przypadku wąglika poczuliśmy się zagrożeni, nikt nie wątpił w prawdziwość doniesień, a Internet dostarczał mrożącej krew w żyłach wiedzy na temat bioterroryzmu, o tyle walka z zagrożeniem ptasią grypą nie dała się już podciągnąć pod terroryzm. Na ptasią grypę choruje większość ptaków, a wirus ginie w temperaturze 70 stopni. Wystarczy myć ręce, dbać o higienę lodówek, nie spać w kurniku, nie jeść tataru z kurzych piersi, nie zaprzyjaźniać się z ptakami pod okapem czy na balkonie, najlepiej wypowiedzieć im kwaterunek i po kłopotcie. A jednak sztucznie wywoływana panika osiągnęła cel. Biedne łabędzie poszły na rzeź, a „Kaziom” nie tylko w Polsce słupki sondażowe rosły. Koncerny farmaceutyczne zarobiły krocie na szczepionkach. Nie tylko zresztą na nich.

W doniesieniach prasowych (najbardziej reprezentatywny przykład: - ***Jak nie można się zakazić ptasią grypą***) [[link: http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80269,3186849.html](http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80269,3186849.html)] pojawia się nazwa dwu leków: tamiflu i relenza.

Wkrótce okazało się, że bardziej groźne od ptasiej grypy stały się owe leki. Lekarze i koncern produkujący lekarstwa musiały uspakajać - że tamiflu i relenza są bezpieczne [[link: http://abcgrypa.pl/brytyjscy-lekarze-tamiflu-i-relenza-bezpieczne](http://abcgrypa.pl/brytyjscy-lekarze-tamiflu-i-relenza-bezpieczne)]

Kiedy dłużej już nie można było bawić się w nakręcanie paniki pandemią ptasiej grypy, sprawa przycichła, ale nie na długo. Ni stąd ni zowąd pojawiła się świńska grypa. Koncerny wymusiły zakup szczepionek, a nie wszyscy Europejczycy chcieli się jednak bać i szczepić. Natomiast media cytowały hiszpańskiego przewodniczącego Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy, Lluís Maria de Puig zachęcającego do szczepień. Miliony ludzi szczepiło się nieprzetestowanymi szczepionkami, narażając się na nieznane skutki uboczne. Poza tym doszło do ogromnego marnotrawstwa środków publicznych. [[link: http://www.pardon.pl/artukul/105-56/rada_europy_swinska_grypa_to_najwiekszy_przekret_w_historii/1](http://www.pardon.pl/artukul/105-56/rada_europy_swinska_grypa_to_najwiekszy_przekret_w_historii/1)]

Unia Europejska, a w tym rządy, które zakupiły szczepionki nie zdecydowały się na wyjaśnienie roli koncernów farmaceutycznych w napędzaniu strachu obywatelom. Może nie było co wyjaśniać, bo wszystko było jasne, już od samego początku?

Dziś mamy kolejny problem śmiertelnego zagrożenia pałeczką okrężnicy EHEC.

Od wielu dni nie można ustalić źródła zagrożenia. Winne były hiszpańskie ogórki, kielki, restauracja w Lubece. Aż w końcu rośliny zostały uniewinnione. A media wciąż donoszą o epidemii w Niemczech, śmiertelnych zakażeniach. Unijny komisarz wścieka się, rolnicy domagają się odszkodowań. Rano internautów na jednym z polskich portali przywitał tytuł:

Czas zacząć się bać.

W południe wesoło się robi wokół doniesień z Niemiec. ***Epidemia i chaos, a politycy tylko „ogórkują*** - krytykuje tamtejsza prasa. Faktycznie, tylko tytuł jest wesoły, bo reszta nie do śmiechu. W szpitalach jest coraz więcej chorych i przybywa śmiertelnych przypadków. Podniosły ton polskich doniesień wzmacnia nasz niepokój: **Już 2 osoby zachorowały w Polsce!**

Ale prawdziwy hit czeka nas po południu. ***Jak powiedział na konferencji prasowej niemiecki minister zdrowia Daniel Bahr, doświadczenia wcześniejszych epidemii EHEC na świecie pokazują, że w większości przypadków nie udaje się wykryć źródła zakażeń.***

Ciekawe, bo mogłabym się założyć, że jeszcze kilka dni temu wszyscy naukowcy i politycy, a prasa za nimi, zgodnie twierdzili, że jest to nowy szczep bakterii, do tej pory nieznaną.

Kto nie wierzy, niech zajrzy [link: http://loszyziemi.pl/ehec-to-nowy-i-nieznan-y-dotad-szczep-bakterii-zabija-ludzi-juz-18-ofiar/](http://loszyziemi.pl/ehec-to-nowy-i-nieznan-y-dotad-szczep-bakterii-zabija-ludzi-juz-18-ofiar/)

W portalu losyziemi.pl czytam 2 czerwca: *Światowa Organizacja Zdrowia poinformowała, że za zachorowania odpowiada nowy nieznaną dotąd szczep bakterii EHEC.*

Polecam również następną informację z tego portalu: link: <http://losyziemi.pl/niebezpieczna-bakteria-produkujaca-enzym-ndm-1-odporny-na-antybiotyki/>

4 czerwca ukazała się tam wiadomość o wykryciu u 86-letniego Kanadyjczyka, który od 10 lat nigdzie nie podróżował, superbakterii produkującej enzym NDM-1 odporny na antybiotyki.

Przez tydzień w Niemczech i innych krajach szukano źródła zakażeń ale dziś, a to dzięki niemieckiemu ministrowi już wiemy, że go nie znajdziemy. Mam swoje trzy teorie spiskowe na wyjaśnienie tego, co się wokół owej bakterii dzieje.

Pierwsza jest banalna. Nadmiar warzyw płynący nieprzerwanym strumieniem z Hiszpanii zagroził rolnikom niemieckim i holenderskim. Dzięki tajemniczej superbakterii strumień ten mógłby być powstrzymany. Teoria ta miałaby szansę uwiarygodnić się, gdyby nie to, że Hiszpanie nie dali się nabrać.

Druga moja teoria jest ciut poważniejsza i ma tę zaletę, że nie da się sprawdzić, można ją rozwijać w dowolnym kierunku. Komuś coś wpadło do wody - w pewnym laboratorium. A wskazanie tego miejsca jest albo niewskazane, albo miejsce jest nieznane. Korzyść z takiej teorii podwójna, bo zawsze można wrócić do przykładu tajemniczego wąglika rozsyłanego pocztą i przekonać, że to Al-Kaida tym razem rozsyła zarazę przez wodociągi.

Trzecia teoria spiskowa dotyczy marketingu za pomocą strachu. Świetnie ją onegdaj unaoczniał Alfred Hitchcock w filmie, na projekcji którego strach było spojrzeć w ekran. Myślę tu o „Ptakach” które długo jeszcze potem wywoływały niepokój u ludzi widzących gromadzące się mewy czy gawrony.

Strach Hitchcocka wykorzystał reżyser „Dubla” - Johan Grimonprez. Poszukiwanie sobowtóra Hitchcocka do projektu „Looking for Alfred” zakończyło się filmem pokazującym stopień obezwładnienia strachem w latach zimnowojennych społeczeństwa amerykańskiego i sowieckiego. Poddane obróbce rządowych manipulacji i propagandzie boją się o własne bezpieczeństwo. Ameryce grożą rakiety zainstalowane na Kubie, Związkowi Radzieckiemu zbrojenia amerykańskie - link: http://www.mojeopinie.pl/dubel_johana_grimonpreza.3.1267020125

Mija zimna wojna, pojawia się zagrożenie terroryzmem, a strach ulega komercjalizacji. Przydaje się na różne okazje, a już na pewno nieocenionym staje się dziś w marketingu farmaceutycznym. Boimy się o siebie i bliskich, gotowi jesteśmy zastawić dorobek życia, by uratować zdrowie bliskiej nam osoby czy swoje. Nie będziemy na sobie sprawdzać czy strach ten jest uzasadniony.

Czy na tym strachu oparta jest dziś panika wokół zakażeń pałeczkami okrężnicy?

Przekonamy się wkrótce. Jeśli tak jest, to za kilka dni, a może i wcześniej, powinien ukazać się radosny news. Odkryto skuteczny lek na superbakterię. Koncern X podjął się przyspieszonych badań klinicznych. Należy się spodziewać, że w najbliższym czasie tajemnicza epidemia zostanie zażegnana.

Czy będzie się ktoś jeszcze wtedy pytał o źródła zakażenia, skoro jest skuteczny lek?

A powinien pytać każdy. Bo co będzie, jak każda z tych teorii i im podobnych okaże się nieprawdziwa, a atak biologiczny stanie się faktem?

Katarzyna

PS.

Na świńskiej grypie koncerny zarobiły krocie, między innymi, na Ukrainie. Zastanawiam się czy obecne doniesienia o zarejestrowanych tam przypadkach cholery to ten sam numer co z świńską grypą? A może cholera we wschodniej Ukrainie zgaśnie jednak równie szybko, jak się pojawiła, bo superbakteria EHEC z tajemniczym enzymem NDM-1 przyniesie więcej szmalu?

Nie da się jednak wykluczyć, że doniesienia o przypadkach cholery we wschodniej Ukrainie i epidemii EHEC mają ze sobą coś wspólnego. Podobno enzym NDM-1 odkryty w 2008 roku w New Delhi w Indiach jest szczególnie niebezpieczny nie tylko w bakterii e-coli ale również cholery, jeśli, oczywiście, to ten sam enzym, który dziś straszy Niemców i resztę świata. Ale to tylko taka moja kolejna teoria spiskowa - link: <http://www.money.pl/gospodarka/wiadomosci/artykul/cholera:na:ukrainie:przybywa:chorych.210.0.845010.html>
http://mamakatarzyna.blogspot.com/2011/06/komercyjnego-strachu-ciag-dalszy.html

FENOMEN ŻYDOWSKI? – ZE STUDIÓW NAD ETNICZNĄ AKTYWNOŚCIĄ – CZĘŚĆ II

I. CECHY OGÓLNE ŻYDOWSKIEJ AKTYWNOŚCI POLITYCZNEJ

Ludność żydowska zawsze wywierała ogromny wpływ na społeczeństwa, wśród których zamieszkiwała, a to z powodu kilku przymiotów, które są kluczowe dla judaizmu, jako grupowej strategii ewolucyjnej.

Przede wszystkim Żydzi są etnocentryczni i mają umiejętność współdziałania w wysoce zorganizowanych, spójnych i skutecznych grupach. Ważną cechą jest także ich inteligencja, a ta przydaje się w zdobywaniu majątku, znaczącej pozycji w mediach oraz renomy w świecie akademickim i zawodach prawniczych.

Omówię również dwie inne właściwości, do których przywiązuje się mniejszą uwagę: siłę psychiczną i agresywność. Cztery podstawowe cechy: **etnocentryzm, inteligencja, siła psychiczna i agresywność powodują**, że Żydzi potrafią tworzyć potężne i skuteczne grupy, które są w stanie wywierać potężny, modelujący wpływ na ludzi, pośród których żyją.

We współczesnym świecie cechy te oddziałują na środowisko akademickie oraz świat mediów zarówno masowych, jak i elitarnych, potęgując w ten sposób żydowską skuteczność, większą w porównaniu do tradycyjnych społeczeństw. Żydzi z reguły stają się elitą i wpływową grupą, jednak tylko w tych społeczeństwach, gdzie jest ich wystarczająco wielu.

Rzeczą niezwykłą jest, że Żydzi - zwykle jako nieznaczną mniejszość - odegrali kluczową rolę na długiej liście historycznych wydarzeń. Żydzi w dużej mierze zaprzętaali uwagę Ojców Kościoła w IV w., w czasach kształtowania się dominacji chrześcijaństwa na Zachodzie. Wysunąłem nawet tezę - że zdecydowane antyżydowskie nastawienie i regulacje prawne Kościoła w IV w. muszą być rozumiane jako reakcja obronna przeciwko żydowskiej potędze ekonomicznej i zniewalaniu nieŻydów. Żydzi, którzy teoretycznie przeszli na chrześcijaństwo, ale podtrzymywali więzi etniczne poprzez małżeństwo i kontakty handlowe, byli głównym przedmiotem zainteresowania 250-letniej aktywności Inkwizycji w Hiszpanii, Portugalii i hiszpańskich koloniach w Nowym Świecie. Zasadniczo Inkwizycja powinna być postrzegana jako reakcja obronna na ekonomiczną i polityczną dominację owych „nowych chrześcijan”.

Żydzi odegrali kluczową rolę we wszystkich ważnych wydarzeniach XX w. Stanowili nieodzowny składnik bolszewickiej rewolucji, która stworzyła Związek Radziecki, i pozostali w nim elitarną grupą, co najmniej do okresu po zakończeniu drugiej wojny światowej. Byli przywódcami kulturowej i etnicznej rewolucji po roku 1965 w Stanach Zjednoczonych, i popierali masową emigrację ludności kolorowej do krajów o europejskich korzeniach.

We współczesnym świecie zorganizowane grupy lobbystyczne amerykańskich Żydów i głęboko oddani swej sprawie Żydzi w administracji Busha oraz w mediach optują za proizraelską polityką zagraniczną USA, która prowadzi do wojny z całym praktycznie światem arabskim. W jaki sposób tak nieliczna mniejszość może wywierać aż tak ogromny wpływ na historię Zachodu?

Niniejszy artykuł jest pierwszym z trzyczęściowego cyklu na temat wpływów żydowskich, który poszukuje odpowiedzi na to pytanie. Stanowi wprowadzenie do żydowskiego etnocentryzmu i innych podstawowych cech, które przyczyniają się do sukcesu Żydów. Drugi artykuł omawia syjonizm jako typowy przykład dwudziestowiecznego żydowskiego etnocentryzmu i bardzo wpływowy żydowski ruch intelektualno-polityczny. Dalszym celem będzie omówienie uogólnienia dotyczącego żydowskiej historii: tego mianowicie, że w owym długim biegu do współczesności zwyciężyły raczej skrajne elementy żydowskiej społeczności i one to zdeterminowały kierunek rozwoju całej wspólnoty. Jak wykazuje Jonathan Sacks, są oni wąską, zorganizowaną grupą, na którą składają się obecnie bardzo wpływowe i zaangażowane organizacje żydowskich aktywistów w Stanach Zjednoczonych oraz najbardziej nacjonalistyczne elementy w Izraelu, i one to określają przyszłą orientację tej społeczności. Trzeci i ostatni artykuł zajmie się neokonserwatyzmem jako żydowskim ruchem umysłowym i politycznym. Chociaż poruszyłem już ten temat w mojej trylogii o Żydach, to obecny jego wpływ na amerykańską politykę zagraniczną wymaga znacznie szerszego potraktowania. Cztery podstawowe cechy, omawiane bardziej szczegółowo poniżej, to: etnocentryzm, inteligencja, siła psychiczna i agresywność. Są one postrzegane jako leżące u podstaw żydowskiego sukcesu w tworzeniu zwartych, skutecznych grup, zdolnych wpływać na przebieg wydarzeń politycznych i szeroko rozumianą kulturę. We współczesnym świecie żydowski wpływ na politykę i kulturę realizuje się poprzez media i elitarne instytucje akademickie w zadziwiająco wielu obszarach - zbyt wielu, aby je tutaj rozważać.

W innym miejscu uzasadniałem, że hiperetnocentryzm żydowski da się wywieść z ich bliskowschodnich korzeni. Tradycyjna kultura żydowska ma pewne cechy identyfikujące ją z rodowymi kulturami tego obszaru. Najważniejszą okolicznością jest tutaj fakt, że Żydzi i inne kultury Środkowego Wschodu rozwijały się w warunkach, które sprzyjały dużym, zdominowanym przez mężczyzn grupom. Podstawą ich były wielopokoleniowe rodziny o wysokim poziomie endogamii (np. małżeństwo w grupie złączonych więzami krwi) oraz małżeństwa zawierane między krewnymi (np. związek bliskich krewnych), w tym także pomiędzy wujem i siostrzenicą co usankcjonowane jest w Starym Testamencie. Cechy te są absolutnym przeciwieństwem zwyczajów obowiązujących w Europie Zachodniej.

Podczas gdy społeczeństwa zachodnie skłaniały się ku indywidualizmowi, podstawową postacią kultury żydowskiej jest kolektywność, której towarzyszy silne poczucie tożsamości i odrębności grupowej.

Spółcześnie Środkowego Wschodu są określane przez antropologów mianem „społeczeństw segmentalnych”, które dzielą się na stosunkowo hermetyczne grupy oparte na pokrewieństwie. Tożsamość grupy często potęgowana jest poprzez zewnętrzne wyróżniki, takie jak fryzura albo ubranie, co w swojej historii Żydzi często czynili i czynią do tej pory. Różne grupy osiedlają się na rozmaitych obszarach, gdzie zachowują jednorodność, żyjąc obok innych, także homogenicznych społeczności, co ilustruje poniższa relacja Carletona Coona: *Idealem było tam podkreślanie jednorodności nie tyle obywateli kraju jako całości lecz homogeniczności w obrębie każdej poszczególnej jego części i największych między nimi przeciwieństw. Członkowie każdej jednostki etnicznej odczuwają potrzebę utożsamiania się z pewną konfiguracją symboli. Jeżeli z racji swojej historii mają jakąś szczególną cechę rasową, będą starali się ją uwydatnić poprzez specjalne uczesanie; będą także nosili wyróżniające ich stroje i zachowywali się w charakterystyczny dla siebie sposób.*

Spółcześnie te w żadnym razie nie są błogim rajem wielokulturowości. Konflikty między grupami często tlą się tuż pod powierzchnią. I tak na przykład, w wieku dziewiętnastym Turcy, Żydzi, chrześcijanie i muzułmanie żyli w pozornej harmonii i nawet zamieszkiwali te same obszary, jednak najmniejsza iskra wystarczyła, aby wywołać pożar.

Żydzi są skrajnym przypadkiem owej środkowowschodniej tendencji do hiperkolektywizmu i hiperetnocentryzmu. W mojej trylogii o judaizmie przytaczam wiele przykładów żydowskiego hiperetnocentryzmu i w kilku jej miejscach wyrażam przypuszczenie, że ma on biologiczną podstawę. Na wielu szlachetnych ludziach, łącznie z Williamem Hamiltonem, największym chyba biologiem ewolucyjnym XX w., środkowowschodni etnocentryzm i fanatyzm sprawia wrażenie skrajności. Píše on: *Jestem pewien, że nie ja pierwszy zastanawiam się, co szczególnie jest w tej części świata, że podsyca ona tak różnorodną i intensywną świadomość tego co prawe, iż zrodziły się tam trzy światowe religie - wyznania najbardziej sugestywne, a jednak generujące największe podziały i wzajemnie do siebie nieprzystające. Trudno jest dostrzec tego źródło w miejscu, gdzie zwykle szukam przyczyn naszych silnych emocji - w najgłębszej części nas samych - w naszej biologii i ewolucji.*

Nawiązując do moich pierwszych dwóch książek o judaizmie, Hamilton zauważa, że *nawet ostatnia rozprawa na ten temat, chociaż zgadzam się z jej ogólnym tematem, wydaje mi się ledwie dotykać tego zagadnienia.* - Jeśli nie udało mi się posunąć dostatecznie głęboko w opis i analizowaniu żydowskiego etnocentryzmu, stało się tak być może dlatego że temat wydaje się niemal niewyobrażalnie bogaty i wszędzie towarzyszą mu uwikłania psychologiczne. Jako panhumanista, Hamilton jest szczególnie świadomy następstw ludzkiego etnocentryzmu a szczególnie żydowskiej heterogeniczności. Porównując judaizm, do tworzenia nowego gatunku ludzkiego, Hamilton zauważa, że: *Z humanistycznego punktu widzenia: czy owe „gatunki”, którym w ich miastach i wioskach jacyś Marsjanie postanowiliby się przyjrzeć tysiąc, a może więcej lat temu, były udane/dobre? Czy powinniśmy byli pozwolić im się rozwijać, czy akceptujemy je z perspektywy czasu? Biorąc pod uwagę wzrost liczby ludności w wyniku aneksji ziem, uheroicznianie ostatnich masowych mordów na Arabach (Baruch Goldstein zamordował 29 Arabów, w tym także dzieci, przy Grocie Patriarchów w Hebronie w 1994 r.), zaszczytny pogrzeb przyznany medialnemu magnatowi (Robertowi Maxwellowi), który wzbogacił Izrael częściowo poprzez oszukiwanie własnych pracowników w większości nieŻydów można sądzić że niektórzy Izraelczycy zdają się sprzyjać „mądrości rasowej” (racewise?) i nieograniczonemu współzawodnictwu, dokładnie tak samo, jak to czynili starożytni Izraelici. Proporcjonalnie do rozmiaru kraju i stopnia uwagi, z jaką przygląda się temu świat, same uczynki, które zdradzają ów trend odwracania się od panhumanizmu, mogą, jak dotąd, wydawać się blahe, ale ich duch dla tego, kto je obserwuje, zdaje się praktycznie identyczny z pewnymi predyspozycjami, jakie od dawna je poprzedzają, a są obecne zarówno w ludziach, jak i w zwierzętach.*

Dobrym początkiem dla rozpatrywania żydowskiego etnocentryzmu jest praca Izraela Shahaka, a zwłaszcza *Jewish Fundamentalism in Israel* - publikacja, której jest współautorem. Dzisiejsi fundamentaliści próbują przywrócić styl życia wspólnot żydowskich sprzed czasów Oświecenia [mniej więcej sprzed 1750 r.). W tamtym okresie ogromna większość Żydów wyznawała Kabałę - żydowski mistycyzm. Wpływowi żydowscy uczeni, tacy jak Gershom Scholem, ignorowali niejawną, bezsprzecznie rasistowską treść Kabały, aby zasugerować, że niesie ona przekaz uniwersalny. Rzeczywisty tekst mówi, że zbawieni mogą być tylko Żydzi, nieŻydzi natomiast mają szatańskie dusze.

Etnocentryzm, oczywisty w tego rodzaju stwierdzeniach, był normą nie tylko w dawnym społeczeństwie żydowskim. Nadal pozostaje on potężnym prądem w łonie współczesnego żydowskiego fundamentalizmu i ma istotne konsekwencje dla izraelskiej polityki. Na przykład, Lubavitcher rebe, rabin Menachem Mendel Schneerson tak oto opisuje różnicę pomiędzy Żydami i gojami: *Nie mamy tu do czynienia z przypadkiem dogłębnej przemiany, w której człowiek przechodzi po prostu na wyższy poziom. Mamy tu raczej do czynienia z przypadkiem zupełnie odmiennego gatunku... Ciało Żyda ma absolutnie inną jakość, niż ciało [członka] jakiegokolwiek narodu na świecie. Różnica w wewnętrznej jakości [ciała] jest tak ogromna, że ciała te mogą być poczytywane za całkowicie różne gatunki. Oto powód, dlaczego Talmud twierdzi, że jest halachiczna różnica w postawie wobec ciał nieŻydów (w przeciwieństwie do ciał Żydów): „ich data istnieje na próżno”. Jeszcze większa różnica zachodzi w odniesieniu do duszy. Istnieją dwa jej przeciwstawne rodzaje: dusza nieżydowska pochodzi ze sfer szatańskich, podczas gdy dusza żydowska wywodzi się ze świętości.*

Owo przekonanie o żydowskiej wyjątkowości pobrzmiewa w stwierdzeniu Elie Wiesela, działacza zajmującego się Holocaustem: *w nas wszystko jest inne. Żydzi są „ontologicznie” wyjątkowi.* Gush Emunim i inne fundamentalistyczne żydowskie sekty, opisane przez Shahaka i Mezvinsky'ego, stanowią zatem część długiej i dominującej tradycji, która uważa, że Żydzi i nieŻydzi stanowią dwa całkowicie odmienne gatunki, z tym że **Żydzi są gatunkiem pod każdym względem lepszym od nieŻydów** i obowiązuje ich zupełnie inny kodeks moralny - według Gushe Emunima. Uniwersalizm moralny jest zatem sprzeczny z żydowską tradycją, w której przetrwanie i korzyści żydowskiego ludu stanowią najważniejszy kwalifikator etyczny: *Wielu Żydów, szczególnie religijnych, zamieszkujących dziś w Izraelu, a także ich zagraniczni zwolennicy, nadal przestrzegają nakazów tradycyjnej żydowskiej etyki, którą pozostali chcieliby zignorować albo usprawiedliwić. Na przykład, rabin Itzhak Ginzburgz Grobu Józefa w Nablus / Szechem (wyższa uczelnia talmudyczna) po tym, jak kilku jego studentów zostało tymczasowo aresztowanych z powodu podejrzenia o zamordowanie arabskiej nastolatki, oświadczył: „Żydowska krew nie jest tym samym, co krew goja”. Rabin Ido Elba: „Według Tory, znajdujemy się w sytuacji pikuah nefesh (ratowania życia) w czasie wojny, a w takiej sytuacji można zabić każdego goja”. Rabin Israel Ariel w 1982 r. pisał, że „Bejrut jest częścią Krainy Izraela, a nasi przywódcy bez wahania powinni wkroczyć do Libanu i*

Bejrutu i wybić wszystkich co do nogi. Nie powinno po nich pozostać nawet wspomnienie. Zwykle studenci jesziwy śpiewają w CNN „Śmierć Arabom”.

Złodziejstwo i korupcja wśród religijnych przywódców, które zostały ostatnio udokumentowane procesami sądowymi w Izraelu i poza jego granicami, nadal stawia przed nami pytanie o związek pomiędzy judaizmem a etyką.

Moralny partykularyzm w swej najagresywniejszej postaci można zauważyć u ultranacjonalistów (np. Gush Emunim), którzy twierdzą że: *Żydzi nie są i nie mogą być zwyczajnymi ludźmi. Odwieczna wyjątkowość Żydów jest skutkiem Przymierza zawartego na Górze Synaj pomiędzy Bogiem i żydowskim ludem... Konsekwencją tego jest, że najwyższe nakazy przekazane Żydom, w istocie znoszą prawa moralne, które obowiązują w postępowaniu zwyczajne narody.*

Rabin Shlomo Aviner, jeden z najplodniejszych ideologów Gush Emunim, dowodzi że boskie przykazania dla żydowskiego ludu „wykraczają poza ludzkie rozumienie praw narodowych”. I wyjaśnia, że o ile Bóg żąda od innych narodów przestrzegania abstrakcyjnych kodeksów sprawiedliwości i moralności, prawa te nie obowiązują Żydów.

CDN

Kevin MacDonald

SKĄD SIĘ WZIĘLI?

Wśród wielu popularnych frazów przedziwnej formacji religijnej, którą nazywamy, ważne miejsce zajmuje ten, który współczesnych wyznawców judaizmu talmudycznego określa jako chrześcijan.

Nie chcemy tu polemizować z dziwnym konceptem, który reprezentuje ewidentnie talmudyczny judaizm: wyznanie bez świątyni, bez kapłanów i bez ofiary, powstałe - tak samo jak islam - w reakcji na chrześcijaństwo, zamienia miejscami ze starozakonnym żydostwem; jego nonsensowność jest oczywista dla każdego katolika. Możemy tylko pokrótce odwołać się do trafnych słów szwajcarskiego teologa Karola Journeta, wybitnego dwudziestowiecznego tomisty, później mianowanego kardynałem, który pisał: "Żydowski błąd jest pomyłką łodygi, która w chwili, gdy zakwitnie, nie poznaje samej siebie, skonsternowana odrzuca kwiat i zwraca się ku korzeniom. Oto powstaje nowa formacja religijna. Jest nią obecne żydostwo. Ma dwa tysiące lat". Journet dodaje dalej - że judaizm wraz z islamem "wzajemnie głoszą Bożą transcendencję, wykluczając Trójcę i Wcielenie" i którzy "Bożemu objawieniu o duchowym zbawieniu świata stawiają na drodze doczesne losy własnego narodu".

Spróbujmy teraz prześledzić powstanie inkryminowanego powiedzenia. Pierwszym człowiekiem, który w czasach nam współczesnych wypowiedział się o talmudycznych żydach jako o "starszych braciach" chrześcijan, był Jan Paweł II. A stało się to 13 kwietnia 1986 r. podczas papieskiej wizyty w synagodze rzymskiej, w której papieża przyjął ówczesny naczelny rabin Rzymu - Elias Toaff. Dosłowna wypowiedź papieża brzmiała: "*Siete i nostri fratelli prediletti e, in un certo modo, si potrebbe dire, i nostri fratelli maggiori*", zatem: "Jesteście naszymi szczególnie umiłowanymi braćmi i w pewnym sensie, jeśli można tak powiedzieć, naszymi starszymi braćmi". Bliższego uzasadnienia tego zaskakującego sformułowania, które możemy eufemistycznie nazwać niefortunnym, już w papieskim przemówieniu nie znajdujemy.

Przyjrzyjmy się wszakże bliżej papieskim słowom. Wiadomo, że sposób mówienia Jana Pawła II często obfitował w niejednoznaczności, i że odległa mu była scholastyczna klarowność; w swej niepewności papież opatrywał potem często własne słowa cudzysłowami, czy nawet jakimiś usprawiedliwiającymi "słownymi podpórkami", którymi osłabiał czy wręcz kwestionował pewne stwierdzenia w tym samym momencie, w którym je wypowiadał. O wyjątkowo wysokim stopniu niepewności, którą papież czuł, gdy wygłaszał sentencję o "starszych braciach", świadczy to, że stosunkowo krótkie zdanie opatrzył zaraz dwiema swoistymi podpórkami, a mianowicie wyrażeniami "*in un certo modo*" [w pewnym sensie] oraz "*si potrebbe dire*" (jeśli można tak powiedzieć; że tak powiem); jego niepewność była ewidentnie tak wielka, że niebezpiecznie zbliżała się do przekonania, iż dopuszcza się czegoś niewłaściwego. Wszakże nie oparł się pokusie i coś go skłoniło do tego, że ostatecznie zdanie o "starszych braciach" rzeczywiście wypowiedział - trudno orzec, czy było to jego znane upodobanie do szokujących wystąpień czy też inne, raczej polityczne powody; nie sposób przy tym nie zauważyć, że sentencja ta jest całkiem zgodna z o wiele szerszą "posoborową" praktyką, która zuchwale ignoruje tradycyjne nauczanie Kościoła o stosunku chrześcijaństwa do żydostwa.

Wypowiedź Jana Pawła II naturalnie wzbudziła niezwykły entuzjazm wszystkich wrogów religii katolickiej, którzy aż do dziś dnia nieustannie tłuką nią zawstydzonych katolików po głowach, sam papież pobudzony aplauzem mediów, pozbył się początkowego zażenowania i gdy później wprost nawiązywał do własnej wypowiedzi, czynił to już w przerobionej postaci, zatem bez tych usprawiedliwiających słówek, którymi przedtem ją opatrzył. Podczas wizyty w Ziemi Świętej w marcu 2000 r. [tak, chodzi o tę słynną wizytę w Jerozolimie, gdy Jan Paweł II z drzeniem wtykał kartki w szczeliny ściany świątyni Heroda], podczas spotkania z naczelnym rabinem Izraela, które odbyło się 23 marca 2000 r., już niezupełnie w zgodzie z prawdą stwierdził, że wówczas, do żydów zgromadzonych w rzymskiej synagodze, powiedział jednoznacznie: "*Siete i nostri fratelli maggiori*".

Skąd jednak Jan Paweł II wziął to wyrażenie? Starali się to od pierwszej chwili ustalić komentatorzy papieskiego wystąpienia w rzymskiej synagodze; poprawnie przy tym przeczuwali, że istniało niewielkie prawdopodobieństwo, by to sformułowanie pochodziło od jakiegoś ortodoksyjnego teologa katolickiego, dlatego szukali w źródłach niekatolickich.

Początkowo wyrażano opinię, że przyczyny należy szukać u żydowskiego filozofa Marcina Bubera, który w Chrystusie widział swego "wielkiego brata". Jest jednak oczywiste, że w tym przypadku chodziło tylko o powierzchowne skojarzenie wywołane słowem "brat" - od Chrystusa jako "wielkiego brata" żydowskiego myśliciela do talmudycznego żyda jako "starszego brata" katolicyzmu wiedzie doprawdy bardzo daleka droga.

Dopiero młoda polska historyczka literatury - Agnieszka Zielińska, zwróciła uwagę na rzeczywiste źródło, z którego czerpał Jan Paweł II - mianowicie na heterodoksyjne nurty w polskim romantyzmie, z którym przyszły papież zapoznał się bliżej w młodości jako student polonistyki w Krakowie. "Starszego brata Izraela" spotykamy u Adama Mickiewicza w jego *Składzie zasad* z 1848 r., piętnastopunktowym programie, którym miała kierować się najpierw Mickiewiczowska legia włoska, ale później także życie w oswojonej Polsce. W punkcie dziesiątym czytamy: "Izraelowi, bratu starszemu, uszanowanie, braterstwo i pomoc na drodze ku jego dobru wiecznemu i doczesnemu". Mickiewicz nie był jednakże inicjatorem tego zwrotu, przejął go bowiem od swego "Mistrza" i duchowego wodza, Andrzeja Towiańskiego.

Andrzej Towiański [1799-1878] był postacią dosyć zagadkową, o której do dziś panują rozmaite opinie - niektórzy uznają go za wizjonera, inni za oszusta, a są też tacy, którzy uważają, że pozostawał na usługach polityki rosyjskiej, starając się spowodować - ideowy rozkład polskiej emigracji. Bezsporne jest jednak to, że chodzi o postać, która miała znaczny wpływ na duchową historię emigracji polskiej po nieudanym powstaniu listopadowym 1831 r. Drobnym szlachcicem z Litwy, poddany cara rosyjskiego, opuścił swoją ojczyznę w 1840 r., a w lipcu 1841 r. osiadł w Paryżu, w centrum polskiej emigracji, gdzie *głosił*, że otrzymał specjalne objawienie. Bardzo szybko skupił wokół siebie krąg zwolenników; pomogła mu w tym zapewne okoliczność, że od samego początku wśród jego stronników znalazł się także powszechnie szanowany Adam Mickiewicz, którego małżonkę Towiański - rzekomo - uzdrowił ze sporadycznych zaburzeń psychicznych.

"KOŁO", jak nazywała się grupa czcicieli Towiańskiego, miało wszelkie zewnętrzne oznaki sekty, były tu histeryczne kobiety, ale też nie mniej histeryczni mężczyźni (w okresie romantyzmu nie było to niczym niezwykłym), nie brakowało całowania stóp "Mistrza", "sióstr" donoszących na "braci" czy nawet pewnego elementu erotycznego, jaki do zgromadzenia wniosła młoda i powabna Ksawera Deybel, "księżniczka Nowego Jeruzalem", którą "Mistrz" przywiózł sobie z domu. Najbardziej egzaltowani spośród zwolenników Towiańskiego prowadzili całkiem poważnie dyskusje na temat czy "Mistrz" jest Duchem Świętym, Chrystusem Pocieszycielem, drugim wcieleniem Słowa czy też raczej jakimś sakramentem.

Nauczanie Towiańskiego, które pozostawało pod wpływem Swedenborga, Saint-Martina oraz innych współczesnych mu pseudomistyków i teozofów, najwyraźniej wywodziło się w znacznej mierze z żydowskiej kabały. Świat był według niego przeniknięty eonami, duchami pośredniczącymi między Bogiem a stworzeniem; człowiek winien więc doskonalić się przy pomocy duchów jasnych a i w stałej walce z duchami ciemnymi, z którymi mógł się kontaktować według własnej woli. Bóstwu Chrystusa Towiański ewidentnie zaprzeczał - Chrystus był dla niego jakimś "najwyższym Bożym urzędnikiem" czy "najwyższym ministrem" - tym samym więc nie wierzył bynajmniej w Jego zmartwychwstanie. W nauce Towiańskiego nie brak nawet wędrowni dusz. Nic zatem dziwnego że wielki przeciwnik towianizmu, ks. Piotr Semenenko, uważał ten system za "kompletne zaprzeczenie" chrześcijaństwa. Nauka Towiańskiego nie jest jednak całkiem jednoznaczna; "Mistrz" nieraz wygłaszał wzajemnie sprzeczne poglądy, ponadto z biegiem czasu zmienił swoje nauczanie a jego ezoteryczną część powierzał tylko wybranym studentom.

Towiański twierdził sam o sobie, że jego misją jest odnowienie Kościoła chrześcijańskiego, bo Kościół współczesny jest tylko "martwym drzewem" czy "grobem pobielanym"; natomiast on sam jest pierwszym z siedmiu wysłanników, którzy zainaugurują siedem epok rozwoju ludzkości. Kiedy indziej jednak, jak się zdaje, za pierwszego wysłannika uważał Chrystusa, a za drugiego Napoleona (pierwszy cesarz Francuzów w ogóle był przez członków "KOŁA" otoczony nadzwyczajnym kultem religijnym), a siebie - aż za trzeciego. Podobnie jak średniowieczni joachimici, także Towiański *głosił* nadejście "trzeciego pietra Kościoła", które nastąpi po piątym pierwszym (żydostwie starozakonnym) i drugim (chrześcijaństwie); miała je zapoczątkować nowa rewolucja chrześcijańska, na czele której powinni stać papież i naczelny rabin.



Wizyta Jana Pawła II w rzymskiej synagodze, 13 kwietnia 1986 r. Obok papieża rabin Eliaz Toaff

Do tych reform próbował Towiański zjednać papieża Grzegorza XVI, ale też barona Rothschilda. Z usiłowań o zjednanie po swojej stronie papieżstwa nie zrezygnował zresztą aż do śmierci; w tym też celu stopniowo łagodził (przynajmniej pozornie) niektóre szczególnie ekscentryczne strony swego nauczania. Naturalnie jego starania zakończyły się niepowodzeniem i książki Towiańskiego znalazły się na indeksie [znaczna część z nich została jednak wydana dopiero po jego śmierci]. Wielkie zasługi dla umysłowego pokonania heterodoksyjnego nauczania Towiańskiego pod którego wpływ tak łatwo dostawali się nieszczęśliwi polscy emigranci, pozbawieni odpowiedniej edukacji religijnej - mieli członkowie nowo powstałego wówczas polskiego zakonu zmartwychwstańców, na czele ze swym długoletnim przełożonym generalnym ks. Piotrem Semenenką.

Zmartwychwstańcy obawiali się, że w osobie Towiańskiego wystąpił "nowy heretyk", niebawem okazało się jednak, że przeceniali zagrożenie - sekta Towiańskiego liczyła swoich wiernych tylko na setki, a po śmierci założyciela stopniowo zanikała. Gdyby nie zdarzyło się że do zwolenników "Mistrza" należeli przez jakiś czas także dwaj najwięksi poeci polskiego romantyzmu, Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki (obaj jednak ostatecznie rozeszli się z Towiańskim), dziś o Towiańskim nawet w Polsce wiedziałaby tylko garstka specjalistów. Indywidualnych sympatyków Towiańskiego nie brak jednak także w dzisiejszych czasach. Należy do nich również wspomniana Agnieszka Zielińska, która to jest wielką wielbicielką nie tylko Towiańskiego, ale także II Soboru Watykańskiego i Jana Pawła II, samego Towiańskiego zaś uważa za

prekursora soboru (ewolucjonistyczne elementy w jego nauczaniu mogą zresztą przypominać Teilharda de Chardin) i szuka tajemniczych paralel między jego życiem a życiem polskiego papieża.

Jaki był stosunek Towiańskiego do żydostwa? Towiański uznawał trzy wielkie narody Bożego ludu, mające wypełniać stopniowo zadania, które zostały im powierzone. Pierwszym z tych narodów byli Żydzi, drugim Francuzi, a trzecim Polacy, tzn. Słowianie [w swoim *Wielkim Periodzie* Towiański używał sformułowań "Izrael Żyd", "Izrael Francuz" i "Izrael Słowianin"] którzy mieli odgrywać wiodącą rolę w owym "trzecim piętrze Kościoła", naprawiając nieustannie poprzednie dwa piętra. Żydom jako "starszym braciom", "duchowo najstarszym wiekiem", których zadaniem było - "prowadzenie młodszych braci na Bożej drodze", poświęcał wszakże Towiański coraz więcej uwagi: starał się nawracać. Pierwszym Żydem, którego udało mu się pozyskać, był Gerson Ram, syn żydowskiego kupca z Litwy, który potem działał misyjnie wśród innych Żydów; Rama posyłał też Towiański jako swego wysłannika do Rothschilda, ale i do Grzegorza XVI. Jeśli jednak przyjrzymy się bliżej terminologii Towiańskiego, jego słowom o "braterstwie Izraela z młodszymi braćmi", "nowych narodach", "człowieku późniejszym", czy też innym podobnym wypowiedziom, okaże się, że terminu "starsi bracia" nie odnosił Towiański do religii judaistycznej, a raczej do narodu żydowskiego. Wszelako absolutnie wrogie pozostaje znamienne bulwersujące pojmowanie tego zwrotu, z którym spotykamy się w obecnych czasach, począwszy od 13 kwietnia 1986 r.

Zapoznanie się z dziełem Andrzeja Towiańskiego daje nam zatem możliwość stwierdzić, z jak mętnego źródła zaczerpnął Jan Paweł II swoją sentencję, wypowiedzianą po raz pierwszy w obecności naczelnego rabina Rzymu i potem kilkakrotnie powtórzoną. Pozostańmy jednak jeszcze przez chwilę przy tej papieskiej wizycie w synagodze rzymskiej i spróbujmy odgadnąć sens całej tej akcji, rzeczywiście starannie zorganizowanej i od tej pory wielokrotnie przypominanej i medialnie opiewanej. Chyba nie pomylimy się, wyrażając domniemanie, że przynajmniej jednym z celów, do których dążyli organizatorzy tej papieskiej drogi do Canossy, była próba stłumienia wspomnień katolików o innym papieżu i o innym naczelnym rabinie Rzymu. Było to ponad 40 lat przed niefortunnym wydarzeniem z kwietnia 1986 r. w październiku 1944 r., w święto Jom Kippur, kiedy naczelnemu rabinowi Rzymu, Izraelowi Zollemu, również w synagodze rzymskiej objawił się Jezus Chrystus; rabin Zolli przyjął chrzest 13 lutego 1945 r., przy czym jako wyraz wdzięczności za to, co papież Pius XII zdołał dla ludności żydowskiej w latach II wojny światowej, przyjął chrzestne imię Eugeniusz, a więc chrzestne imię Piusa XII. Rabina Zollego już od wielu lat wiązała z Piusiem XII przyjaźń, która po chrzcie rabina zyskała jeszcze na sile; obu ich od tej pory łączył już nie tylko subtelny zmysł sztuki, podziw dla poezji Rilkego czy Wagnerowskiego *Parsifala*, ale w pierwszym rzędzie wspólna wiara. Nawrócenie rabina spotkało się oczywiście z ogromną niechęcią czołowych przedstawicieli judaizmu włoskiego i światowego. Zapewne jednym z powodów ogólnoswiatowej kampanii rozpętanej o wiele później przeciwko osobie Piusa XII był wpływ papieża na konwersję Zollego.

Papieska wizyta w synagodze rzymskiej, do której doszło 13 kwietnia 1986 roku, oznaczała niewątpliwie tryumf rabina Toaffa, któremu udało się tak upokorzyć zniechęcone papieństwo, jak nie zdołał tego uczynić żaden z jego poprzedników; to symptomatyczne, że wygłoszone wówczas słowa o "starszych braciach" rabin Toaff tryumfalnie wykorzystał w tytule swej autobiografii. Historia jednak po latach dopisała do jego tryumfu ironiczne *post scriptum*. A mianowicie syn tegoż rabina, Ariel Toaff, profesor historii średniowiecza i renesansu na uniwersytecie Bar Ilan w Tel Awiwie, w lutym 2007 r. wydał swoją książkę *Pasque di sangue. Ebrei d'Europa e omicidi rituali* [Krwawa Pascha. Europejscy Żydzi i rytualne mordy], w której udokumentował na podstawie studiów nad źródłami - pochodzącymi zwłaszcza z rejonu północno-wschodnich Włoch że w średniowieczu rzeczywiście istniała na tym terytorium sekta żydów, która dopuszczała się mordów rytualnych. Po gwałtownej kampanii medialnej, w którą włączył się także jego ojciec, ostatecznie zmuszono Ariela Toaffa, by wycofał swoją książkę z obiegu i po roku opublikował nowe jej wydanie, w którym przezornie osłabił swe pierwotne tezy; nie zamierzamy już wszakże zajmować się tu całą sprawą, stanowiącą tylko kolejny rozdział w dziejach ograniczania swobody badań historycznych w Europie na początku XXI w. Niemniej pozostaje faktem, że podczas gdy posoborowi hierarchowie kościelni bardziej posłuszni światu niż Bogu, lękliwie zabraniali w swych diecezjach kultu dziecięcych męczenników, ofiar mordów rytualnych na czele z najbardziej znanym z nich św. Szymonem z Trydentu - żydowski historyk, syn naczelnego rabina Rzymu Ariel Toaff, bez wahania wystąpił w obronie tych, których wyrzekli się ich współwyznawcy. W taki sposób współczesna historia stosunków Kościoła katolickiego i rzymskiej gminy żydowskiej zakreśliła doprawdy interesujący łuk - od Eugeniusza Zollego, przez Eliasza Toaffa, do Ariela Toaffa.

Paweł Zahradnik – [Zawsze wierni nr 12/2009]

Poniżej zamieszczamy opracowanie historyka Ariela Toaffa

„KRWAWA PASCHA” DOKTORA TOAFFA

[Ariel Toaff, „Krwawa Pascha”]

po włosku: <http://www.laboratorio99.com/upload/Pasque%20di%20Sangue.pdf>

i po angielsku: <http://www.israelshamir.net/BLOODPASSOVER.pdf>]

CZĘŚĆ I

W losie włoskiego Żyda, doktora Ariela Toaffa, połączyły się krew, zdrada, męki i, na koniec, kapitulacja. Jego - wraz z jego historią - mogłoby stworzyć pióro jego znakomitego ziomka Umberto Eco. Doktor Toaff dokonał odkrycia, które go przestraszyło, lecz mężnie kontynuował rozpoczętą pracę. Potem żydowska społeczność wpłynęła na niego na tyle zdecydowanie, że załamał się i został zmuszony do pokajania i wyrzeczenia się. Wszystko to zdarzyło się nie w średniowieczu, lecz w nasze dni.

Ariel Toaff urodził się w rodzinie głównego rabina Rzymu. Będąc już profesorem religijnego uniwersytetu żydowskiego „Bar-Ilan”, znajdującego się w okolicach Tel Avivu, zyskał sławę dzięki fundamentalnym badaniom średniowiecznej historii Żydów. Trzytomowa praca Ariela Toaffa „*Miłość, praca i śmierć*” (podtytuł „*Życie Żydów w średniowiecznej Umbrii*”) jest prawdziwą encyklopedią tego stosunkowo wąskiego tematu. Pracując nad książką, uczony odkrył, że średniowieczne gminy Żydów w północnych Włoszech praktykowały szczególnie okrutną formę ofiarowywania ludzi. Czarownicy i ich wspólnicy łapali i zabijali chrześcijańskie dzieci, a krew ich - wykorzystywali w magicznych rytuałach, starając się sprowadzić ducha zemsty na znienawidzonych Gojów.

W szczególności, uczony zajął się sprawą św. Szymona z Trydentu. Tego dwuletniego chłopczyka z włoskiego miasteczka Trydent w 1475 r., w przeddzień żydowskiej Paschy, kilku aszkenazyjskich Żydów uprowadziło z domu. Nocą złoczyńcy zabili dziecko, spuścili z ciała krew, przebili je gwoździami i ukrzyżowali głową w dół wołając: „Niech zginą wszyscy chrześcijanie na lądzie i na morzu!”. W ten prymitywnie dosłowny sposób świętowali oni swoją Paschę, archaiczny obrzęd na pamiątkę przelanej krwi i zabitych dzieci, nie chcąc w zwykły metaforyczny sposób zamienić krwi winem.

Morderców złapano, a oni przyznali się do wszystkiego. Biskup Trydentu uznał ich winnymi. Jednak społeczność żydowska zaprotestowała u Papieża, a ten porucił biskupowi Ventimiglia przeprowadzenie śledztwa. Żydzi przedstawili swoją wersję: „Szymona zabili chrześcijanie w celu prowokacyjnego zdyskredytowania judaistów”, - tak jest napisane w przedwojennej encyklopedii żydowskiej. Autorzy encyklopedii mieli dobre wyczucie: ten sam argument wykorzystali Żydzi w 2006 r., gdy musieli wyjaśnić masowe zabójstwo dzieci w Kafr Qana.

W XV wieku Żydzi mieli duże wpływy, ale nie byli wszechmocni. Nie mogli postąpić tak, jak w 2002 r. po masakrze w Jeninie, kiedy po prostu kazali wszystkim zamknąć się. Nie mieli amerykańskiego weta w Radzie Bezpieczeństwa. Nie mogli zbombardować Rzymu, a słowo „antysemityzm” wynaleźli dopiero po 400 latach. Przesłany sądzeni byli sprawiedliwie, a oni przywykli do przywilejów. W celu powtórnego rozpatrzenia sprawy, papież Sykstus IV powołał komisję z sześciu kardynałów na czele z chlubą ówczesnej nauki prawniczej. Najwyższy Sąd powtórnie uznał oskarżonych winnymi zabójstwa. Można prześledzić katolicką: <http://www.stsimono-frent.com/> i żydowską: <http://www.jewishencyclopedia.com/view.jsp?artid=803&letter=S> interpretację wydarzeń. Protokoły procesu zachowały się w Watykanie do naszych czasów.

W roku 1965 w Kościele Rzymsko-Katolickim nastąpiła pierestrojka. Podczas burzliwych dni Drugiego Soboru Watykańskiego reformatorzy, chcąc odnowić wiarę i dostosować ją do nowego, wygodnego dla Żydów dyskursu, zniszczyli podstawy tradycji religijnej. Krótko mówiąc, katolicy hierarchowie szukali poklasku u liberalnej prasy.

Zawsze czujni Żydzi wykorzystali pojawiającą się możliwość i zaczęli naciskać na biskupów, aby dekanonizowali świętego Szymona z Trydentu. Biskupi zgodzili się - do tego czasu zdążyli już zdjąć winę z Żydów za ukrzyżowanie Jezusa Chrystusa i uznali własną winę za prześladowania Żydów. W porównaniu z taką rewolucją zabójstwo włoskiego dziecka było nic nieznaczącym drobiazgiem. Biskupi w trybie pilnym przyjęli rezolucję: przyznania się oskarżonych uważać za nieważne, ponieważ uzyskano je na mękach. A więc oskarżeni byli niewinni. Zaprzeszono i zabroniono kultu Szymona, a szczątki zamęczonego dziecka zabrano i schowano w nieznanym miejscu, aby nigdy już nie było do nich pielgrzymek.

Wróćmy jednak do dr Ariela Toaffa. Badając dokumenty sądowe, doszedł on do wstrząsającego odkrycia: przyznania się zabójców nie były podyktowane stosującymi tortury fanatycznymi śledczymi; gdyż zeznania zawierały informacje, o których włoscy przedstawiciele Kościoła lub policji absolutnie nie mogli niczego wiedzieć. Przesłany byli członkami nielicznej gminy Aszkenazyjczyków, która miała swoje własne obrzędy. Obrzędy te zostały dobrze opisane w zeznaniach oskarżonych, chociaż początkowo nie były znane ówczesnym kompetentnym organom. Toaff podkreśla: „Te magiczne formuły w języku starohebrajskim, posiadające mocne antychrześcijańskie akcenty, nie mogły powstać w wyobraźni sędziów, ponieważ nie mieli oni pojęcia o tych modlitwach, które wchodziły w skład nieznaną we Włoszech tradycji Aszkenazyjczyków. Przyznanie się do winy jest ważne tylko wtedy, gdy zawiera pewne autentyczne i sprawdzalne szczegóły przestępstwa, o których nie wiedziała policja. Tę żelazną zasadę śledztwa sąd w Trydencie zachował.

Podobne odkrycie mogłoby wstrząsnąć, porazić i zmienić Kościół. Uczony, dr Toaff, wskrzesił pamięć o świętym Szymonie którego dwukrotnie skrzywdzono: w wieku piętnastym padł on ofiarą krwiożerczych czarowników a w dwudziestym - stał się ofiarą kościelnej pierestrojki. Odkrycie zacnego izraelskiego profesora mogło spowodować skrucę watykańskich uczonych: chcąc być w przyjacielskich stosunkach z ważnymi przedstawicielami amerykańskiego żydostwa, całkowicie zapomnieli oni o zamordowanym dziecku. Niestety, dotychczas nie przyznają się do swego poważnego błędu.

Monsignore Iginio Rogger - historyk Kościoła, który w latach sześćdziesiątych XX wieku prowadził nowy proces w sprawie świętego Szymona, oświadczył, że przyznania się do winy w ogóle nie oznaczają, że trzeba im wierzyć, ponieważ „sędziowie zastosowali tortury”. Oświadczenie to jest całkowicie antysyjonistyczne, a więc i antysemityczne, jeśli uzna się za bezpodstawne przyznanie się, uzyskane przy pomocy tortur, to trzeba będzie uwolnić wszystkich więźniów palestyńskich

z izraelskich więzień. Oświadczenie to jest ponadto także otwarciem antyamerykańskie, ponieważ USA uznają wartość tortur i stosują je w Guantanamo a także w innych miejscach. Składając to oświadczenie Rogger ujawnił się także jako negator holokaustu, ponieważ na Procesie Norymberskim masowo wykorzystywano zeznania uzyskane z zastosowaniem tortur. Wybitny prawnik amerykański, przyjaciel Izraela i zwolennik stosowania tortur, Alan Dershowitz, mógłby sprzeciwić się Roggerowi, lecz z jakiegoś powodu nie uczynił tego.

„Nie chciałbym znaleźć się w skórze Toaffa i bronić swoich poglądów przed atakami historyków, którzy to dokładnie zbadali dokumenty sprawy”, oświadczył Rogger w wywiadzie dla „USA Today”. - Jednak lepiej znaleźć się w skórze Toaffa, niż w skórze Roggera, który będzie musiał w niebie odpowiadać za obrazę świętego dziecka.

Ponadto, morderstwo w Trydencie nie było wyjątkowe. Dr Toaff ujawnił i inne przypadki podobnych krwawych ofiar, składanych w Europie w ciągu pięciu stuleci. Krew, ten magiczny napój, była popularnym lekarstwem w tych, i wszystkich innych czasach: Herod dążył do zachowania młodości, kąpiąc się we krwi dzieci, za pomocą krwi alchemicy chcieli zamienić ołów w złoto. Zajmujący się magią żydowscy czarownicy, podobnie jak inni, wykorzystywali krew. Na takie delikatesy jak krew, krew suszona i maca z krwią był popyt. Żydowscy handlarze sprzedawali je razem z autoryzującymi zaświadczeniami rabinów; najcenniejsza była krew „*goj katan*” - chrześcijańskiego dziecka, częściej wykorzystywano krew z obrzezania. Te krwawe ofiary to były „instynktowne, okrutne, złośliwe czynności, w których niewinne, nic nie rozumiejące, dzieci, były ofiarowywane w imię Boga i w imię Zemsty” - pisze Toaff w przedmowie do swojej książki. I kontynuuje: „Krew omywała ołtarze Boga, któremu, jak uważano, należało podpowiadać, a czasami nawet, zmuszać do niezwłocznej opieki lub ukarania”.

To zaplątane rozumowanie można zrozumieć po przeczytaniu książki izraelskiego profesora Izraela Yuval'a „*Dwa narody w łonie twoim*”. Yuval twierdził że w oczach żydowskich magów krwawe libacje były potrzebne dla skierowania gniewu Bożego na głowy Gojów. Podaje niepodważalny (tj. nie negowany przez Żydów) przykład, jak Żydzi składają krwawą ofiarę (można o tym przeczytać - w moim artykule pt.: „Krwawe oszczerstwo”). Toaff poszedł dalej niż Yuval: podkreślił on, że średniowieczni Żydzi, często wykorzystywali krew w magii, i pokazuje antychrześcijańską składową tych obrzędów: krzyżowanie ofiar i przeklinanie Chrystusa i Dziewicy Maryji. Wiarygodność faktów, podawanych przez Ariela Toaffa, potwierdza materiał z bardziej umiarkowanej pracy Eliota Horowitza „*Szalone rytuały: Purim i spuścizna żydowskich gwałtów*”. Autor tej książki opowiada swoim czytelnikom o dziwnych rytuałach biczowania statuy Bogurodzicy, niszczenia krzyży, pobiciach i zabójstwach chrześcijan.

Obecnie to już czas przeszły. Patrząc w przeszłość, możemy powiedzieć: „Tak, niektórzy czarownicy i mistycy żydowscy, praktykowali składanie ofiar z ludzi. Zabijali dzieci przelewali ich krew, żeby gniew Najwyższego padł na nieżydowskich sąsiadów. Parodiowali obyczaje chrześcijańskie, wykorzystując krew chrześcijańską zamiast krwi Chrystusa. Kościół i narody Europy miały rację i były sprawiedliwe. Europejczycy (a także Arabowie i Rosjanie) nie byli szalonymi fanatykami: oni adekwatnie pojmowali to, co widzieli. Karali winnych, lecz nie ruszali niewinnych. A my, synowie ludzkiego rodu, możemy z dumą spojrzeć na - tą straszną stronicę historii, i upuścić jedną lub kilka łez nad tymi nieszczęśliwymi dziećmi, zamęczonymi przez monstra, pożądające zemsty. Żydzi mogliby być skromniejsi i nie podsuwać wszystkim pod nos swoich historycznych krzywd: - ich przodkom dobrze się powodziło, pomimo strasznych czynów niektórych ich jednowierców. Tymczasem obecnie, w państwie żydowskim, grzechami niektórych Palestyńczyków obarczany jest od razu cały naród palestyński. Możemy z oburzeniem odrzucić skomlenia przyjaciół Izraela, pragnących, byśmy nie zauważali masakry w Jeninie lub w Qana. Przecież jest to dokładny odpowiednik „krwawego oszczerstwa”; a więc, nie jest to żadne oszczerstwo.

Mamy nadzieję, że wybitny i śmiały czyn profesora Ariela Toaffa będzie punktem zwrotnym w życiu Kościoła. Proces, który zaczął się po II Soborze Watykańskim, zaszedł za daleko. Przypomnijmy sobie: pierestrojka w Rosji zakończyła się rozpadem całego systemu. Antypapiści obawiali się, że na tronie świętego Piotra zasiądzie Antychryst, teraz na niego może wstąpić Gorbaczow. [Wszystko możliwe, przecież doradcą Benedykta XVI jest Henry Kissinger - H.R.].

We włoskim miasteczku Orvieto Żydzi zażądali zlikwidowania wystawy dzieł sztuki i zabronienia procesji na pamiątkę cudu w Trani. Tysiąc lat temu pewna Żydówka ukradła święte sakramenty z miejscowego Kościoła, po czym postanowiła usmażyć opłatek w kipiącym maśle, lecz w cudowny sposób opłatek zmienił się w ciało i zaczął krwawić tak obficie że Święta Krew rozlała się wkrótce po całym domu. Przypadki bezczeszczenia świętych sakramentów miały miejsce w całej Europie - dobrze je opisali Toaff, Yuval i Horowitz. Przypadki takie miały miejsce, niestety, działając w duchu sławetnej żydowskiej *hucpy*, Rzymskie Stowarzyszenie Przyjaciół Izraela napisało do Papieża apel z żądaniem zniesienia procesji mających tysiącletnią historię. I Papież zgodził się. Kościół ukorzył się; wystawę zlikwidowano, procesję skasowano, a Żydów uroczyście przeproszono - ku wielkiemu zadowoleniu ambasadorów Izraela: w Rzymie, Gideona Meira oraz w Watykanie - Odeda Ben Hura, którzy podyktowali warunki kapitulacji.

„Żyjemy w dziwnym świecie, - pisze Domenico Savino we wspomniałym dzienniku internetowym *Effedieffe*. - Znieważono wiarę chrześcijańską, lecz o wybaczenie prosi się tych którzy ją znieważyli”. Savino zastanawia się: przecież można było uprzejmie zignorować żądanie Przyjaciół Izraela; następnie cytuje kardynała Waltera Kaspera, reprezentującego na tej kapitulacji Watykan. W swojej mowie Kasper wywiesił białą flagę: zanegował, że Kościół jest

jedynym prawdziwym. Głosił religijną równowagę judaistów jako „starszych braci”, odrzucił potrzebę Chrystusa, prosił od Żydów przebaczenia i obiecał „nową wiosnę dla Kościoła i całego świata”.

„Wiosna dla Kościoła?! - krzyczy Savino - Ten film już oglądaliśmy! Po II Soborze Watykańskim Papież powiedział: „Oczekiwaliśmy wiosny, lecz nadleciał huragan”. Mamy już dosyć wiosny, po takim pojednaniu w Orvieto już więcej nie chcę słyszeć słowa „wiosna” i widzieć obleśnych uśmiezków na twarzach „starszych braci” - Gideona Meira i Odeda Ben Hura!”

Pierestrojka przyspiesza nie tylko we Włoszech i nie tylko w kościele katolickim. W Niemczech przygotowywany jest nowy akt świętokradztwa - „politycznie poprawna Biblia”, gdzie Mękę Pańską przedstawiono w taki sposób, aby u Żydów nie powstawały negatywne skojarzenia. Nazwa jest myląca: manipulatorzy nie mogą swojej podróbki nazywać „nowym niemieckim tłumaczeniem Biblii, wolnym od dyskryminacji ze względu na płeć i antysemityzmu”, podobnie jak nie można ścieków nazywać „winem bez substancji alkoholizujących”. Zmiana w Biblii jednej litery jest równoznaczna zmianie całego świata - mówi Talmud, gdzie także opowiedziano o zwoju Tory, w tekście której słowo „meod” [bardzo] zamieniono na „mavet” (śmierć). Taka „śmiercionośna” Tora oczywiście zburzy nasz świat. „Wolne od antysemityzmu” Pismo Święte, skoncentruje się oczywiście na opisie cierpień Żydów, a Kościół otrzyma rolę nikczemnika. Wywyższy ono Judasza i odrzuci Chrystusa. Likwidacja „dyskryminacji ze względu na płeć” pozbawi sensu Zwiastowanie - tą wielką granicę pomiędzy ścisłą judejską monokausalnością i chrześcijańskim spotkaniem Ziemi z Niebem. Model chrześcijański okazał się na tyle dobry że Żydzi przyjęli go w swojej Kabale, i chyba teraz postanowili podrzucić obumarłą doktrynę Niemcom.

W Anglii stary liberalny tygodnik „*The Observer*” zmienił image, przekształciwszy się w gniazdo neokonów i organ popierający wojnę i alians Bush-Blair. Z żelazną logiką gazeta ta potępia Chrystusa i wywyższa Żydów. Adam Mars-Jones woli Oskara Schindlera od generała Adama von Trotta, który został zgładzony za uczestnictwo w spisku generałów w roku 1944 r. „Lista Schindlera” (pisze on) wstrząsa tym, że odpowiada ona żydowskiej etyce. Pokazuje jedynie zewnętrzne działania bohatera, a nie jego duchowy rozwój. Oczywiście z moralnego punktu widzenia bohater nie był bez wad - i co z tego? Jest to jego prywatna sprawa. Najważniejsze, że ratował Żydów. Te szlachetne czyny - micwa - czynią go „Gojem sprawiedliwym”. Więcej nie trzeba wymagać, ponieważ judaizm nie zna szczęścia po śmierci. Myślmy więcej w tym duchu a mniej twórzmy kultów męczenników (kontynuuje Mars-Jones). Oddawanie czci ofiarom i symbolicznym zwycięstwom może zniekształcić czyny bardziej pozytywne i może ubliżyć martwym - a oni już nie mogą się bronić”.

Komentator „*Observera*” wyjaśnił swój wybór na korzyść Judasza lub Kajfasza („choć miał wady, to jednak ratował Żydów”) i odrzucił Chrystusa, który był Ofiarą. „Mniej kultu męczeństwa, mniej czczenia ofiar i jedynie symbolicznych zwycięstw”. Wezwanie to prowadzi do Golgoty bez późniejszego Zmartwychwstania. Komu jest potrzebna chrześcijańska cnota? Ludzkie błędy i wady - „to jego prywatna sprawa, najważniejsze że ratował Żydów”; największe marzenie Goja - zostać „Gojem sprawiedliwym”... Z tego punktu widzenia, święty Szymon i inne dzieci zginęły nie na darmo: one pomogły judaistom przy wzywaniu Zemsty Bożej. Ich los jest najcudowniejszym, jaki mogły sobie wyobrazić. Analogicznie, żołnierze brytyjscy nie mogą oczekiwać lepszego losu, niż śmierć za Izrael na ulicach Basry lub Teheranu...

Tak więc w Rzymie, Berlinie, Londynie Żydzi wygrali jedną lub dwie rundy w sporze z Kościołem. Schwycili żelaznym uściskiem i, nigdy nie żałując, nigdy nie przepraszając, prowadzą nieustanną wojnę z chrześcijaństwem. Udało im się zmienić wizerunki Drogi Krzyżowej, Golgoty i Zmartwychwstania w świadomości wielu prostodusznych ludzi, narzucając fałszywy pogląd na historię ludzkości która jakoby kręci się wokół wiecznych cierpień niewinnych Żydów, krwawych oszczerstw, holokaustów i syjonistycznego zbawienia w Ziemi Świętej. Pomimo tego, że chrześcijanie przestali obwiniać Żydów o mękę Chrystusa, pojawiła się jeszcze bardziej absurdalna koncepcja o winie Kościoła w prześladowaniu Żydów.

Konsekwencje przekraczają ramy teologii. Wielka Brytania, Włochy, Niemcy milczą, gdy Żydzi dławią chrześcijańską Palestynę, organizują blokadę Gazy, zabierają kościelne ziemie w Betlejem i Jerozolimie. Kraje te wspierają amerykański Drang Nach Osten. Gorzej, tracą one łączność z Bogiem, tracą możliwość wczuwania się w uczucia innych ludzi, jak gdyby owaładnął nimi ślepy duch zemsty, wzbudzony niewinnie przelaną krwią.

Publikacja książki doktora Toaffa mogłaby być przełomowym punktem w historii Zachodu, przejściem od usprawiedliwienia Judasza do uwielbienia Chrystusa. Niestety, na razie opowieść uczonego o zabitych dzieciach spowodowała jedynie niewielkie pęknięcie w monolicie żydowskiej wyjątkowości, wzniesionym w wyobraźni Europejczyków. Lecz, nawet niewzruszone monolity mogą natychmiast się zawalić.

Prawdopodobnie Żydzi wyczuli to i rzucili się na Toaffa, na podobieństwo oszalałego roju owadów. Znany historyk żydowski syn rabina, napisał o wydarzeniach sprzed pięciuset lat; czy warto z tego powodu tak się gorączkować? W Średniowieczu krew, nekromancja i czarna magia nie były wyłącznym przywilejem Żydów - wiedźmy i czarownicy, nie będący Żydami, także tym „się zabawiali”. Powiedźcie, że jesteście tacy sami, jak wszyscy ludzie, z ich zaletami i wadami! Lecz nie, jest to zbyt poniżające dla nadętych „Wybrańców”.

„Nie chce się wierzyć, aby ktokolwiek, tym bardziej izraelski historyk, udowadniał zasadność fałszywych oskarżeń o krwawe mordy rytualne, które w ciągu wieków były przyczyną cierpień Żydów i napaści na nich” - ogłosił przewodniczący Ligi Antydefamacyjnej A.Foxman. Liga określiła pracę Toaffa jako „bezpodstawną i pobłażającą antysemitom”.

Nie będąc ani historykiem ani rabinem, Foxman, w oparciu o własną wiarę i przekonania, wie *a priori*, że praca jest „bezzasadna”. Nawiasem mówiąc, to samo mówił o masakrze w Jeninie.

W komunikacie dla prasy uniwersytet Bar-Ilan „wyraża głębokie ubolewanie i wielkie niezadowolenie z Toaffa, który wykazał brak taktu publikując swoją książkę o oskarżeniach o krwawe mordy rytualne. Wybranie przez niego prywatnej firmy wydawniczej we Włoszech, prowokacyjny tytuł pracy i przedstawienie jej treści w środkach masowego przekazu obraziło uczucia Żydów na całym świecie i uczyniło szkodę w delikatnej materii stosunków żydowsko-chrześcijańskich. Uniwersytet Bar-Ilan zdecydowanie potępia i odrzuca wszystkie rzekome domysły książki Toaffa i materiałów w środkach przekazu, dotyczących jej treści, że jak gdyby istnieją podstawy wierzyć oskarżeniom o krwawe mordy rytualne, które były przyczyną śmierci milionów Żydów”.

Są to porażające słowa. Społeczeństwo żydowskie zaczęło naciskać na Toaffa: mając 65 lat onomalże mógł znaleźć się na ulicy, bez środków do życia, bez starych przyjaciół i uczniów, poddany ostracyzmowi i wyklęty. Możliwe, że zagrożone było jego życie: Żydzi tradycyjnie wykorzystują tajnych zabójców, aby zlikwidować podobne problemy. W dawnych czasach nazywano ich *habiri* później *rodef*, teraz mają nazwę *kidon*, jednak we wszystkich czasach byli oni jednakowo skuteczni: zatrzymywano ich o wiele rzadziej niż krwiożerczych maniaków. Zniszczono by mu opinię; Sue Blackwell, „po naradzeniu się ze swoimi żydowskimi przyjaciółmi”, nazwałaby jego nazistą, wydawnictwo *Searchlight*, sponsorowane przez Ligę Antydefamacyjną, zajęłoby się szczegółowym opisem jego życia osobistego, mnóstwo szeregowych Żydów zaczęłoby oczerniać go w swoich blogach i w swojej chlubie - Wikipedii. Kto by go bronił? Na pewno, ani jeden Żyd i bardzo nieliczni chrześcijanie.

CDN

Tłumaczył: Roman Łukasiak

Za: <http://www.israelshamir.net/Polish/Polish10.htm>
